Redakcja Zawadzka 1. Telefony 138-28, 182-48, 102-28.— Administracja Piotrkowska 11. — Telefon 102-29. Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.

Cena 10 groszy.

Warunki prenumeraty:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 50 gr.
Odnoszenie do domów — 40 gr
Prenumerata zamiejscowa 3 zł. —
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak odrzuconych redakcja nie zwraca

Echo

Rok VI, № 245. Łódź, Niedziela 7 września 1930 r.

DNIA 24 WRZEŚNIA
PAPIEŻ PIUS XI PRZEMÓWI DO CAŁEGO ŚWIATA.
Uroczyste otwarcie radjostacji watykańskiej.

Rzym, 7. 9. (od wł. kor.). Prasa donosi, że Ojciec św. Pius XI przemówi po raz pierwszy przez mikrofon radjowy dnia 24 września. Doniosłe to wydarzenie w życiu stolicy apostolskiej nastąpi z okazji otwarcia

Wielkiego Kongresu Eucharystycznego,

w którym weźmie udział przeszło 100.000 katolików z całej kuli ziemskiej. Będzie to mowa powitalna, którą papież Pius XI wygłosi przed mikrofonem w nowozałożonej stacji watykańskiej. Stację zmontowała znana firma Marconi.

Przemówienie papieskie zostanie wygłoszone

około południa.

ADAM STEMPEL SPRAWCĄ NAPADU NA BANK HANDLOWY W ŁODZI?
Dalsze szczegóły sensacyjnego aresztowania.

Warszawa, 7. 9. (od wł. k.). We wczorajszem „Echu" zamieściliśmy wiadomość o aresztowaniu w Sosnowcu niebezpiecznego bandyty Adama Stempla. Stempel wczoraj wieczorem pod silną eskortą został przewieziony do Warszawy. Niebezpiecznego włamywacza i mordercę oczekiwał na dworcu

duży oddział policji

z komisarzem na czele.

Stempel, jak się okazuje należy do najbardziej nieuchwytnych kasiarzy

o sławie międzynarodowej.

Organizował on swego czasu, po ucieczce z Polski występy w Niemczech i Czechosłowacji. Sądy polskie dwukrotnie wymierzały mu wysokie kary. W Ostrowie Wielkopolskim został skazany

na 5 lat więzienia,

w Poznaniu zaś na 8 lat. Żadnego z tych wyroków Stempel nie odsiedział, zaś podczas ucieczki z Poznania

zastrzelił dwóch policjantów.

Od pół roku Stempel grasował w Zagłębiu Dąbrowskiem i został (jak już „Echo" doniosło) aresztowany w gmachu poczty głównej w Sosnowcu.

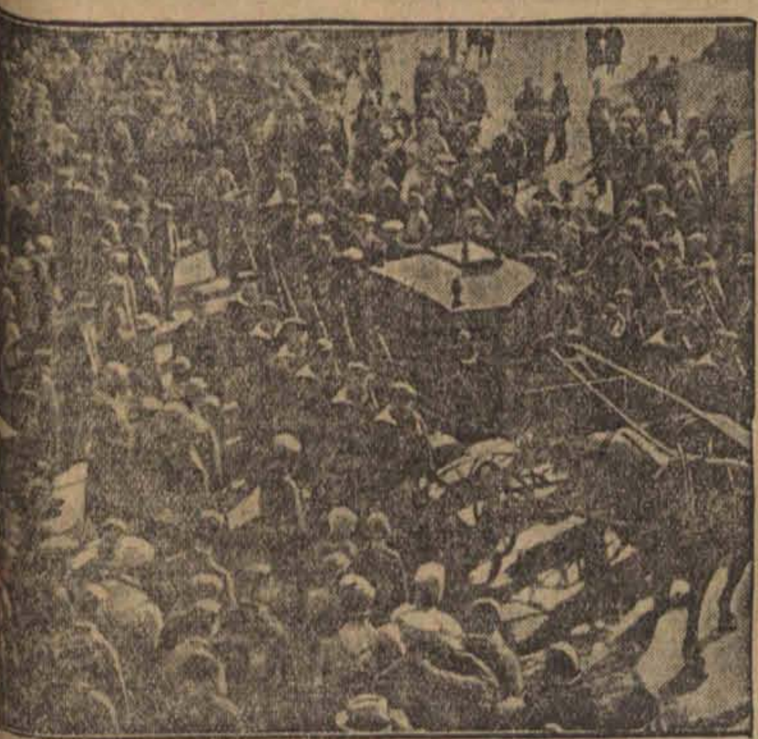
Jak wynika ze śledztwa, Adam Stempel jest autorem włamania do Banku Polskiego w Częstochowie,

do Banku Handlowego w Łodzi

(w czerwcu r. b.) oraz krwawego napadu na zakład jubilerski Jagodzińskiego w Warszawie.

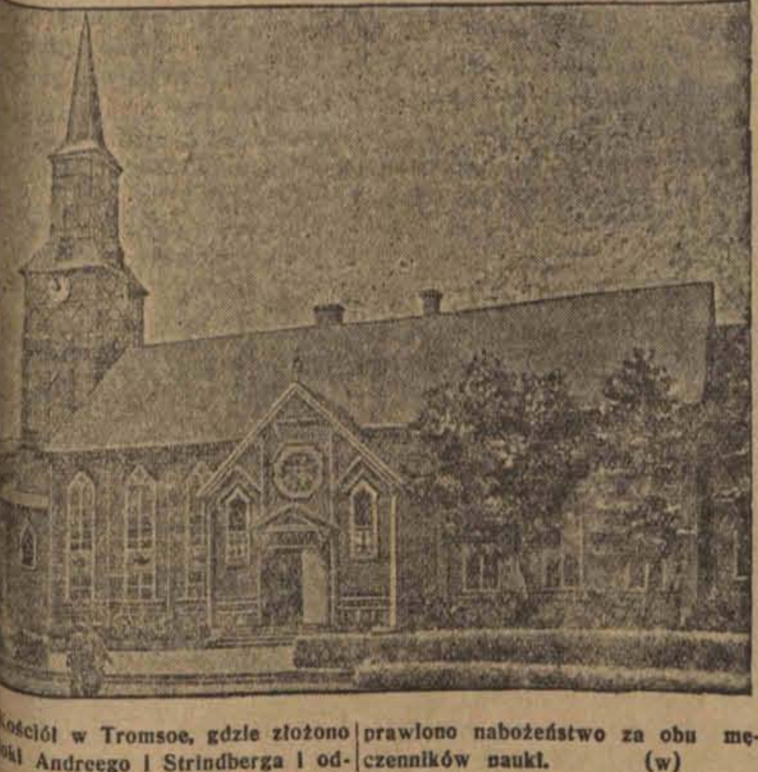
———x:o:x———

Pogrzeb po 33 latach.



Wzruszająca uroczystość przewiezienia zwłok znalezionego po 33 latach pod biegunem podróżnika Andreego i jego towarzysza Strindberga w małym porcie norweskim Tromsoe. (w)

———x:o:x———



Kościół w Tromsoe, gdzie złożono zwłoki Andreego i Strindberga i odprawiono nabożeństwo za obu męczenników nauki. (w)

———x:o:x———

Nowa enuncjacja marsz. Piłsudskiego przeciwko posłom i sejmowi.

Warszawa, 7. 9. (od wł. k.) Marszałek Piłsudski udzielił agencji „Iskra"

kolejnego wywiadu

na temat bieżącej sytuacji politycznej.

Marszałek Piłsudski w słowach nadzwyczaj ostrych piętnuje

gangrenę poselską,

chęć zawodowego reprezentowania ludności na koszt państwa i niski poziom moralny sejmu.

Enuncjację p. Marszałka zamieszczamy w całości na drugiej stronie dzisiejszego „Echa".

———x:o:x———

AKADEMIK SZPIEGIEM.
Niezwykłe aresztowanie na forcie.

Warszawa, 7. 9. (od wł. k.) W dniu wczorajszym żandarmerja wojskowa aresztowała na forcie Bema

tajemniczego młodzieńca,

który poprzez ogrodzenie z drutu kolczastego fotografował objekty fortowe. Młodzieniec rzucił się do ucieczki, lecz

został ujęty.

Jest to student warszawskiego uniwersytetu, Ryszard Gutkowski, przy którym znaleziono aparat fotograficzny z dokonanemi zdjęciami.

W forcie Bema mieści się, jak wiadomo, szereg

składów amunicyjnych.

Aresztowanego przekazano policji politycznej.

———x:o:x———

Grzechy poprzednich wyborów.
Niezapłacone obiecanki wyborcze.

Warszawa, 7. 9. (od wł. k.) W dniu wczorajszym odbyło się zebranie związku

właścicieli drukarń.

Zebranie to stoi w związku z rychłemi wyborami. Wobec partyj politycznych zebrani postanowili zastosować daleko idące

środki ostrożności.

Jak się okazuje, niektóre stronnictwa dotychczas

zalegają z zapłatą

za druki wyborcze z roku 1928. Uchwalono nie udzielać kredytu tym stronnictwom, które dotychczas starych należności nie uregulowały.

———x:o:x———

Bestialskie wymordowanie rodziny.
Wyrodny syn sprawcą masowej zbrodni.

Włodzimierz Wołyński 7. 9. Przed paru dniami „Echo" donosiło o wymordowaniu rodziny Adamkiewiczów we wsi Antonówka powiatu włodzimierskiego na Wołyniu. Rodzina ta w niewyjaśniony sposób została

wymordowana we śnie.

Od kul rewolwerowych zginęła Elżbieta Adamkiewiczowa i 3-letni synek, zaś jej męża znaleziono śmiertelnie rannego z dwiema kulami w piersiach.

Energiczne dochodzenie policyjne wykazało, że była to zemsta ze strony

17-letniego syna

Juljana Adamkiewicza, który postanowił rodziców swoich zamordować za to, iż wypędzili go z domu. Adamkiewicz zorganizował sobie odpowiednią kompanję, której przyrzekł

3000 złotych

za pomoc w dokonaniu zbrodni. Nocą młodociani przestępcy wyjęli szybę w oknie i po cichu dostali się do wnętrza. Wszystkich wymordował Antoni Umkiewicz w obecności Juljana. Policja wszystkich sprawców ujęła i osadziła w więzieniu śledczem.

——:o:——

Zrzeszenie sowieckich dezerterów.
Oryginalne stowarzyszenie w Berlinie.

Berlin, 7. 9. (od wł. kor.). Władze tutejsze zatwierdziły statut związku

byłych urzędników

sowieckich placówek zagranicznych, którzy odmówili powrotu do Moskwy w obawie przed terorem GPU. Do związku zapisało się

165 osób.

Na czele stoi znany komunista, dawny współpracownik Lenina od roku 1905, Miller-Mallis.

——:0:——

Nurmi przybędzie do Warszawy.

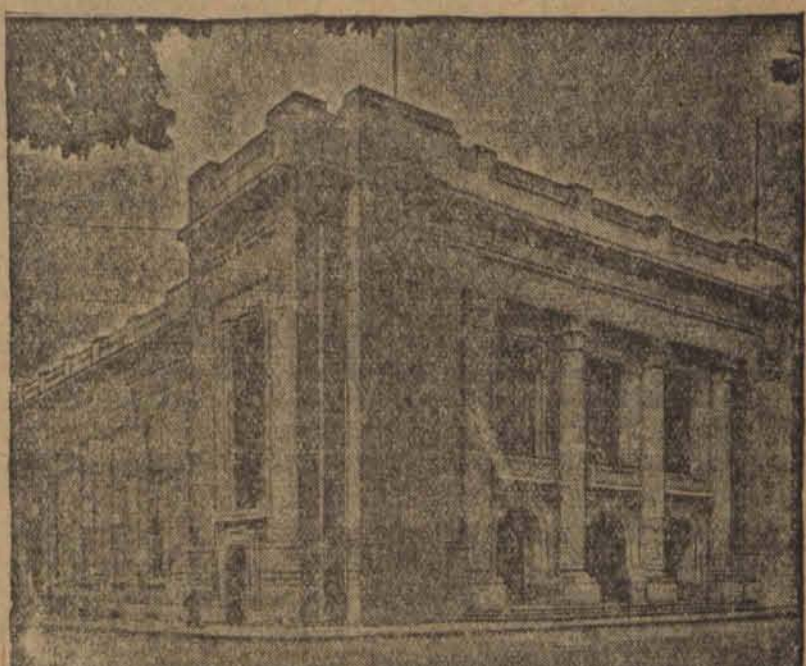
Warszawa, 7. 9. (od wł. k.). Paavo Nurmi nadesłał wczoraj w drodze telegraficznej zawiadomienie, iż przyjedzie na jeden dzień do Warszawy,

w piątek dnia 19 bm.

Nurmi zmierzy się z Petkiewiczem i Kusocińskim na dystansie 5000 lub 6000 metrów.

——:o:——

Miejsce zebrania sesji Ligi Narodów.



Ponieważ dotychczasowa sala obrad w pałacu reformacji zupełnie nie odpowiadała swemu celowi, postanowiono do chwili wykończenia nowego gmachu Ligi Narodów wszelkie sesje odbywać w Palais Electoral w Genewie. Tam też będzie obradowała jutrzejsza sesja. (h)

Mumja żony w mieszkaniu.



Policja niemiecka wpadła na ślad niezwykłej sprawy. Włoski lekarz Manzini, któremu przed kilku laty zmarła żona, zabalsamował jej zwłoki i wyjechawszy do Niemiec, trzymał trumnę z mumją w mieszkaniu. Podczas przeróbek w mieszkaniu trumnę zauważyli robotnicy i zawiadomili policję, która podczas nieobecności doktora zabrała zwłoki i pogrzebała je na cmentarzu. Doktór Manzini został z Niemiec wydalony. Na zdjęciu widzimy moment wynoszenia trumny przez policję duesseldorfską. (h)

Sesja Ligi Narodów w Genewie.



Jutro, dnia 8 b. m. rozpoczyna się w Genewie sesja pełnej Ligi Narodów. Gdańsk wytoczy na niej swe pretensje przeciwko budowie portu w Gdyni, Niemcy zaś chcą poruszyć sprawę zwrotu Zagłębia Saary. Do Genewy zjechał szereg wybitnych polityków z całej Europy.

Od lewej strony ku prawej u góry: Schober (Austrja), Henderson (Anglja), Briand (Francja), Apponyi (Węgry), dr. Sahm (Gdańsk).

U dołu: Procopes (Finlandja), Zaleski (Polska), Grandi (Włochy), Titulescu (Rumunja) i Benesz (Czechosłowacja).

——:0:——

Marsz. Piłsudski o b. sejmie i b. posłach.

2-gi wywiad z szefem rządu.

Atmosferę należy oczyścić przed wyborami.

Dziś, dnia 6 września, w godzinach przedpołudniowych przyjął Pan Marszałek Piłsudski redaktora naczelnego „Gazety Polskiej" p. Bogusława Miedzińskiego i udzielił mu wywiadu, którego treść podajemy poniżej w całości:

— A więc — Panie Marszałku, — od tygodnia weszliśmy w okres wyborczy.

— Wie Pan, okres wyborczy istnieje obecnie przedewszystkiem dla rządu, no i dla możliwych, — że tak powiem — kandydatów na posłów. Co do tych kandydatów nic narazie mówić nie będę, gdyż imiona ich nie są mi znane. Natomiast mnie ten pierwszy tydzień wyborczy dał się we znaki bardzo silnie, muszę bowiem mieć do czynienia z całym szeregiem praw i przepisów, w których, naturalnie, jest zwykły chaos i masę sprzeczności. Poza tem, mam, nie wiadomo dlaczego, mus zajęcia się byłymi posłami do Sejmu — i wyznam Panu, że to drugie zajęcie zmusza mnie do pracy bardzo wstrętnej, mianowicie do babrania się w nieczystościach. Gdy bowiem hasłem istotnem u panów byłych posłów jest: pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy — albo dla siebie, albo dla partji nawet najrozmaitszych — to nasuwa się mus wchodzenia w nieczystości i brudy, co dla mnie jest specjalnie uciążliwe, gdy jestem dostatecznie znany z nieumiejętności zrobienia jakiegoś brudnego uczynku.

Lecz wróćmy do praw. Przedewszystkiem więc musiałem mieć do czynienia z t. zw. ordynacją wyborczą. Pierwszym moim kłopotem było to, czy mogę uznać prawa wyraźnie sprzeczne z Konstytucją? W Konstytucji bowiem nie znajdzie Pan żadnego artykułu, któryby gdziekolwiek choć w jednej literze mówił o partjach, o klubach i o jakiejkolwiek wewnętrznej organizacji posłów. Przeciwnie — Konstytucja ciągle wymaga od posłów zupełnej swobody rozstrzygania tej lub innej sprawy według swego własnego sumienia, nie według nakazu jakiejkolwiek partji, czy organizacji, która może zaprzeczyć sumieniu. Na to te „śłabowane portki" nawet ślubują. I nagle, według ordynacji wyborczej w t. zw. Państwowej Komisji Wyborczej muszę mieć do czynienia z przedstawicielami tych klubów, z przedstawicielami partyj, które w dodatku mają jakoby pilnować czystości wyborów.

Przyznam się Panu, że się zawahałem co do możliwości wykonywania przeze mnie tego niecnego prawa. Boć przecie ta Wyborcza Komisja Państwowa ma zostać i po nowych wyborach, na cały czas do rozpisania następnych wyborów, to znaczy, że jakiś klub może przy nowych wyborach okazać się nie istniejącym, może zdechnąć, być zwyczajnym ścierwem — a jednak mieć jakieś znaczenie, mieć opłacane, naturalnie, swoje podróże, swoje djety, hotele, tak, że jakiś „były poseł" znajdzie choć darmową wyżerkę. Wahanie moje było ciężkie, gdyż nie ma paskudniejszej rzeczy w państwie, jak zdemoralizowana banda byłych posłów, zdeklasowanych jakichś klaczy, czy marnych wałachów, którzy krzyczą: pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy i mogą per procura mieć jakieś mandaty. Wyznam Panu, że rozstrzygnięcie tych moich wątpliwości prawnych — gdy ten śmierdzący „kawałek" partyjny wyraźnie przeczy Konstytucji — było mi bardzo ciężkie. Pierwszym moim rzutem była chęć skasowania tego zupełnie bezwzględnie i wyrzucenia za drzwi tego ścierwa, które sprawę wyborów tylko komplikować może.

Ten „partjów kawałek" należy do tych systemów, których jest mnóstwo: dokradania przez najrozmaitsze dodatki do Konstytucji uprawnień, oznaczających tylko pieniądze, pieniądze, pieniądze i darmową wyżerkę dla panów posłów do Sejmu. Jeżeli tego nie zrobiłem, to dlatego iż w tak szybkim czasie ułożenie czegoś innego byłoby za trudnem; to był jedyny powód dla którego dopuściłem różne ścierwa do istnienia i zarażania powietrza.

— O ile mi wiadomo — Panie Marszałku — Rząd miał coś w rodzaju konfliktu z Sejmem o pogrobowe pretensje do pieniędzy skarbowych?

— Aha, to Pan zapewne mówi o głodującym Panu Daszyńskim i innych kolegach jego. Muszę Panu powiedzieć, że ta sprawa zajęła mi także sporo czasu; lecz ja stanowczo odrzucam wszystkie zamachy na pieniądze skarbowe. Przedewszystkiem, proszą Pana, w art. Konstytucji, który mówi o rozwiązaniu Sejmu, nie ma ani jednego słowa o tem, żeby pozostający marszałek Sejmu i jego zastępcy mieli pobierać jakiekolwiek pieniądze. Doczepieni do tego panowie wicemarszałkowie nie są nawet wspomniani w tym artykule, jako wicemarszałkowie; mowa tylko o zastępcach. A wobec tego, że tenże Daszyński zastępuje siebie nieraz wcale nie posłami, jak to było w znanym wypadku z oficerami, gdy jakiś biedny urzędniczyna zastępował Daszyńskiego — to ja nie wiem nawet kogo się to tyczy, gdy tak daleko rozciągnięte być może pojęcie zastępcy. Jeszcze raz jednak zwracam uwagę, że w Konstytucji ani słowa niema o jakiejkolwiek płacy.

Wysłuchałem całej masy zawiłych wywodów prawnych w tej sprawie i wszystkie one przy bardzo dalekiej i głębokiej analizie skłaniają się do mego zdania, nie do zdania Daszyńskiego. Naturalnie, różne kauzyperdy konstytutę, prostytutę, mogą sobie wykręcać inaczej; ale to nie pomoże nic a nic, gdyż ja nie jestem skłonny wydawać bezprawnie pieniądze, tak ciężko zbierane z podatków, na byłych posłów sejmowych. I napewno nie wydam ani grosza na to.

To samo tyczy się i panów z t. zw. Komisji Długów, którzy mają pobierać wynagrodzenie wtedy, kiedy nie mają djet i również podczas przerw w posiedzeniach sejmowych. Nie można jednak rozwiązania Sejmu uważać za przerwę. Że ci panowie zamiast djet zrobili sobie bezprawnie gaże, a w dodatku, dla lepszej wyżerki, podczas przerw jeszcze zbierają dodatkowe pieniądze, to nie oznacza wcale, abym mógł uważać nieistnienie Sejmu za przerwę. Dlatego też proszę Pana, z tej darmowej wyżerki nie będzie nic.

Zastanawiałem się wogóle nad celowością 29 art. Konstytucji, na którym Daszyński się opiera, a który nic nie mówi o wynagrodzeniu. I wyznam Panu, że dojrzałem pewną dozę celowości w tem urządzeniu, gdyż zaplątane rozrachunki z pieniędzy wydawanych na Sejm wymagają jakiegoś okresu likwidacji. Przecież są zaliczki pobrane przez panów posłów, masa ich długów, które włażą im na djety, zaległości w restauracji, w hotelu, które muszą być w jakiś sposób uregulowane. Obliczenie zaś, że to wszystko, co się należy za fotel, za hotel, za burdel i za serdel, ma opłacić Rząd z pieniędzy skarbowych — musi zawieść. Dlatego też prawdopodobnie jest zostawiony okres do zebrania się przyszłego sejmu dla uregulowania tych rachunków — i to tak, aby była jakaś dyscyplina na byłych posłów. Naturalnie konstituta, czy prostituta, może sobie to tłumaczyć inaczej, bo ten naturalnie cel nie jest wcale wymieniony w Konstytucji, ale nie wymienione są i inne cele. I jeszcze raz powtarzam, że w artykule tym ani słowa o wynagrodzeniu niema.

— O ile dobrze rozumiem, to Pan Marszałek nie zamierza uznawać instytucji „byłych posłów i ich jakichkolwiek uprawnień?

— Pan postawił mi pytanie, na które z natury rzeczy wypływa odpowiedź. Gdy Sejm jest rozwiązany to posłów niema — nie istnieją — i każdemu wolno sądzić, że o ile chcą zatrzymać swe uprawnienia, to mogą być uważani, jak to podkreślam, za zwyczajne ścierwo, które musi zatruwać swojem istnieniem powietrze. Otóż ja Panu powiem, że dzięki małym zresztą wypadkom, myślałem dużo o t. zw. aberacji myślowej. Jest to sprawa, którą się zajmuję od bardzo dawna, nieledwie od wczesnej mojej młodości, stawiałem sobie często pytanie, skąd u ludzi pochodzi ta dziwna chęć do zmiany realnych rzeczy, realnych faktów — na nierealne, nieistniejące — i skąd pochodzi ta chęć upiększania jakgdyby dla siebie swojej maleńkości i nicości nierealnemi faktami i nierealnem życiem myślowem, tak, iż ta aberacja myślowa prowadzić się zdaje ludzi do szpitala warjatów. To zdaje się można zastosować w zupełności do byłych posłów sejmowych.

Jeszcze niedawno rozmawiałem z jednym z wybitnych mężów stanu Europy i mówiąc o jednem z państw istniejących — nazwy tego państwa nie wymienię — mówiłem, że mamy do czynienia z ludźmi chorymi, którzy naprzód zachorowali na daltonizm, czyli że widzieli jaskrawą zieleń wiosny w kolorze żółtym czy czerwonym, natomiast kolor czerwony widzieli jako zielony; choroba, jak kiedyś czytałem, dość rozpowszechniona; lecz gdy choroba u ludzi tych postępowała dalej, zaczęli chodzić na głowie, brykając nogami w górze; a że takie chodzenie jest niewygodne i cały świat widzi się na wywrót — więc sprowadza to ból głowy i wtedy skarżą się także na wywrót, na kogoś, że ich głowa boli.

Byli posłowie, proszę pana, niezwykle przypominają mi to państwo. Przedewszystkiem wyobrażają sobie, że oni są istotnymi posłami do nieistniejącego jednak sejmu — i dlatego próbują urządzić ze związku zawodowego byłych posłów do sejmu państwo w państwie, państwo nowe pod tytułem „Ulica Wiejska". „Państwo" to chce być być z Polską, jako państwem w stanie wojny — może w obronie darmowego serdelu, może w obronie darmowego hotelu. Sądzą oni, jak owo państwo, o którem mówiłem, że jeżeli być w stanie wojny, to może się coś wygra: może choć darmowy serdel się oberwie przytem, może darmowy hotel. Pozwalają więc sobie przy takim stanie wojny korzystać z budynków rządowych, jak gdyby ze swojej własności; pozwalają sobie, jako „rządzące' partje robić sobie jakieś senaty, wkrótce może wybiorą sobie prezydenta i wyznaczą nowe rządy. Nadaje się już bodaj wielu z nich do szpitala warjatów, jeżeli nie do kryminału. Np. proszę Pana zmusili już do poszukiwania broni, na dowód, że oni znajdują się w stanie wojny — i chcą, zdaje się, przedewszystkiem, zatruć wyziewami tego, kto dowodzi stroną przeciwną, czyli Szefa Rządu, zmuszając go do babrania się w nieczystościach.

Najzabawniejszą jednak rzeczą jest u pp. posłów inna jeszcze aberacja myślowa, to jest stałe ogłaszanie, że im ich jest mniej, tem bardziej reprezentują sejm. Obawiam się, że wreszcie zostanie ich kilku, którzy z pompą ogłoszą, że: „mi — to jest sejm" i to sejm suwerenny; bo przy znanej tendencji panów posłów do sejmu, aby być nadszoferem, nadprezydentem, nadinżynierem i nadkonduktorem, ta rzecz łatwo zdarzyć się może. Ja sądzę, że będzie najłatwiej dążyć z ratunkiem dla poszarpanego zdrowia tych panów z sikawką pożarną, aby ich nieco przyprowadzić do przytomności. Dawna to, proszę Pana, metoda, oblewać warjatów zimną wodą. I pomyśleć, że to wszystko walczy pod sztandarem darmowego serdelu. No, czyż może istnieć takie śmieszne „państwo"? Państwo zawodowego związku byłych posłów, stających w obronie czystości wyborów! No, no, Panie, tego już zawiele. Darmowy serdel i czystość wyborów — połączone razem.

Więc, jak Pan widzi — dość już miałem kłopotów wyborczych, jak na jeden tydzień.

EUROPA NIE POTRZEBUJE DRAPACZÓW CHMUR.

Oświadczenie najśmielszego budowniczego.

Wszystkich admiratorów starego Paryża z 17 i 18 stulecia oraz jego architektonicznych zabytków, będących jednocześnie nieprzejednanymi wrogami współczesnej sztuki budowlanej, grozą przejęła wiadomość o przybyciu do Paryża znanego amerykańskiego architekta J. Mead Howels'a, który z polecenia prezydenta Hoovera udaje się jako przedstawiciel Stanów Zjednoczonych na międzynarodowy kongres architektury do Budapesztu. Kongres z udziałem przeszło 30 państw odbędzie się w pierwszych dniach września w stolicy węgierskiej. J. Mead Howels jest bowiem

najśmielszym budowniczym

drapaczy chmur amerykańskich. Jemu to zawdzięczają Stany Zjednoczone plany gmachów „Chicago Tribune“ i pałacu „Daily News“ w Nowym Jorku, przewyższające swą wysokością wieżę Eiffla.

Zwolennicy klasycznego stylu uspokoili się jednak usłyszawszy oświadczenie amerykańskiego architekta, wykazujące, że nie ma on wcale zamiaru przenieść swą metodę do Europy. „Drapacz chmur — oświadczył Mead Howels — stanowi najbardziej interesujący kierunek współczesnej architektury, trudno mu jednak nadać wygląd artystyczny. Mimo to, jest on jedynym rodzajem budownictwa w Ameryce, gdyż centralne dzielnice naszych miast posiadają tak

mało przestrzeni,

że jedynym środkiem zaradczym jest rozwój budowy wzwyż. To jednak nie oznacza, że drapacza chmur można przenieść na grunt europejski, nawet jeżeli miasta kontynentu cierpią na tę samą chorobę co w Ameryce.

Drapacz chmur w Paryżu byłby rzeczą „okropną“. To nie towar na eksport, musi on pozostać w Nowym Jorku, gdzie odbyły się jego narodziny i gdzie jego budowy wymagają warunki ekonomiczne. Budowa gmachów niższych nie kalkulowałaby się stanowczo, gdyż włożone w budowę kapitały nie oprocentowują się wystarczająco ze względu na olbrzymie koszty gruntów.

Muzeum na wyspie Ven.

Upamiętnienie prac słynnego astronoma.

Oryginalne, jedyne w swoim rodzaju muzeum otwarte zostało dla publiczności na szwedzkiej wysepce Ven, na Zundzie pomiędzy południową szwedzką prowincją Scania a Danją. Muzeum ma na celu upamiętnienie prac

słynnego astronoma

16-go stulecia, Tycho de Brahe. Astronom ten unieśmiertelnił swojemi traktatami o „mechanice nieba“ i, dzięki szczodrobliwości królewskiej, zbudował sławne obserwatorjum Uranienborg na wysepce Ven.

W następstwie przeniósł się Tycho z Ven do Pragi czeskiej, gdzie, jak stwierdzają pozostawione przez niego rękopisy i notatki, przeniknąć miał tajemnicę promieniotwórczości tworów mineralnych i jonizacji przez nie gazów. Jakkolwiek, oczywiście nie miał możności naukowego udowodnienia swojej tezy. Dlatego odnośne jego przypuszczenia i domysły nie zostały przez niego nigdy ogłoszone drukiem.

W ciągu stuleci obserwatorjum zbudowane przez niego chyliło się

ku upadkowi

Ostatecznie nie było już po niem śladu, dopiero przed paru laty szwedzcy archeologowie rozpoczęli na wysepce poszukiwania, odnaleźli dużo ciekawych zabytków, które wraz z instrumentami i książkami, przechowywanemi dawniej już w Sztokholmie i gdzie indziej, złożyły się na cenne muzeum.

—:0:—

4000 lat temu...

KRWAWA REWOLUCJA W KRAINIE FARAONÓW.

Niedawno opublikowano ciekawy papirus, który znaleziono już w 1828 roku, ale dopiero teraz odczytano.

Dokument, którego początek niestety zaginął, pochodzi przypuszczalnie z czasów na 2.000 lat przed Chrystusem. Straszna rewolucja, o której opowiada, wybuchła około

4.000 lat temu.

Znany egiptolog Erman tak podaje tłumaczenie papirusu:

„Zabito urzędników i zabrano im akta. — Wyrzucono prawa z domu sprawiedliwości“.

„To, co jeszcze wczoraj widziano, zniszczało. Kraj cały obraca się, jak koło tokarza“.

Socjalna rewolucja spowodowała, że bogaci narzekają, a ubodzy się cieszą, że każde miasto mówi:

„Wypędźmy silnych z naszych murów!“ „Wszędzie powstawano przeciw

wyższym stanom.

W domu wszystkie niewolnice mówią, ile chcą; ale gdy panie zabiorą głos, to im się to nie podoba!“

Wszystko miało być równe; socjalne różnice przestały istnieć, syn pani nie miał znaczyć więcej, niż syn niewolnicy. Ale nie na tem się skończyło. Zdarzały się gorsze rzeczy.

W krwawych rozruchach tłum mordował i rabował.

Ci, co dawniej nosili

piękne suknie,

teraz chodzili w łachmanach. — Bogate niegdyś kobiety stały się żebraczkami, chodziły po kraju i mówiły: „O, gdybyśmy miały coś do zjedzenia“.

Wściekłość tłumu zwróciła się szczególnie przeciwko urzędnikom królewskim, przeciw pisarzom, którzy nakładali na lud podatki i sądzili go. Wypędzano ich z kraju,

lub zabijano.

Podatków nie zbierano, rozbójnicy grasowali bezkarnie po ulicach miast, zabijali i rabowali.

Zapomniano o śmiechu, wszędzie słychać było narzekania, pełno było krwi i nieszczęścia.

Niewiadomo jak Egipt podniósł się znowu po tej klęsce. — Do naszych czasów przechowały się tylko wiadomości o tym niesłychanym socjalnym przewrocie, który miał miejsce przed czterema tysiącami lat.

Ostrożnie!...



Ostrożność nigdy nie zawadzi,
Słomiani wdowcy — więc uwaga!...
Płeć piękna w większych od nas łaskach
jej zawsze chetnie los pomaga.

Daję Wam przykład — żona wraca
I wita męża miłym altem,
On się uśmiecha, lecz nie skryje
Dowodu zdrady pod swem paltem.

Rom.

Głowa chłopca w paszczy tygrysa

Wstrząsająca scena w zwierzyńcu.

Straszliwy wypadek zdarzył się w londyńskim ogrodzie zoologicznym. Niejaka p. Smith poszła do londyńskiego zwierzyńca wraz ze swym 8-letnim synkiem, który nigdy jeszcze nie widział

dzikich zwierząt.

Żyrafy, słonie, strusie wywoływały zachwyt u chłopca. Najbardziej zaciekawił go „wielki kot“ — tygrys bengalski, przed którego klatką stał przez cały czas.

Skorzystał on z chwili, kiedy p. Smith odeszła nieco dalej i, chcąc widocznie zaprzyjaźnić się z dzikiem zwierzęciem, wszedł pod balustradę, otaczającą klatkę i wsadził głowę między kraty. Spokojnie dotychczas zachowujący się tygrys błyskawicznym skokiem znalazł się przy chłopcu i schwycił jego głowę

w paszczę,

nim zdążył nadbiec dozorca i matka nieszczęśliwego chłopczyka.

Ponieważ nie można było wyrwać chłopczyka z paszczy zwierzęcia, dozorca zastrzelił tygrysa dwoma celnemi strzałami z rewolweru. Chłopczyka, nie udało się już uratować, gdyż czaszkę miał już zupełnie zmiażdżoną.

P. Smith oszalała.

HERBERT S. BANNER. Przedruk wzbroniony.

KRWAWE KOŁO.

40)

Przekład autoryzowany

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

W plantacjach na Jawie pracował młody Anglik Mike Windhurst. Zakochała się w nim na zabój mieszanka malajska, wykształcona po europejsku Brygida van Overstraten. Odtrącona przezeń, zaprzysięgła mu zemstę. W plantacjach administrowanych przez Daigntona wybuchł strajk. Kulisi kierowani przez tajemnicze „Krwawe Koło“ występowali przeciwko białym w zorganizowanej akcji. Chińczyk, który miał wyszpiegować tajemniczy związek, został zamordowany. Mike kochał się pocichu w młodej siostrze Beryl, jednak mściwa Brygida niezmordowanie prześladowała go swemi intrygami. Puściła plotkę o jego miłostce z żoną rachmistrza plantacji piękną Tinką Stromolską.

—::•::—

W jasnem świetle księżyca ujrzał pod ścianą dwie przyczajone figury, majstrujące koło okiennicy pokoju sypialnego. Wystrzelił. Spłoszeni nagłym hukiem nocni goście rzucili się do ucieczki. Mike podniósł rewolwer, ale nim zdążył nacisnąć ponownie cyngiel, zaplątał się w bluszcz i runął na ziemię jak długi. Klnąc ze wściekłości, zerwał się pośpiesznie i skoczył za uciekającymi. Ale już było za późno. Zdążył tylko usłyszeć trzask, z jakim przedarli się przez żywopłot, otaczający ogród. Strzelił za nimi naoślep, lecz z ciemności odpowiedział mu tylko wybuch drwiącego śmiechu. Nieznajomi znajdowali się już daleko na ścieżce, wiodącej do osiedla.

Powrócił do sypialni. Biała różdżka okazała się długą papierową rurką. Poduszka była przysypana warstwą delikatnego proszku. Mike pochylił się i poczuł ciężki, słodkawy zapach. Nagle doznał silnego zawrotu głowy i aby nie upaść, musiał się chwycić łóżka.

Nie próbował nawet zrozumieć, coby to wszystko mogło znaczyć. Coś podobnego jeszcze mu się nie zdarzyło. Położył się na trzcinowej kanapce w bawialni z rewolwerem pod reką. Nogi owinął w derkę dla ochrony przed moskitami. Ale reszta nocy upłynęła spokojnie. Spał gorączkowym, czujnym snem.

Gdy się obudził, zobaczył Kasni'ego z tacą w ręku.

— Uważaj na łóżko—ostrzegł Mike. — Ktoś zasypał mi w nocy poduszkę jakimś proszkiem. Na szczęście zdążyłem z niego uciec. Nie wiem nawet, co to jest, ale ledwie powąchałem, doznałem zawrotu głowy.

Boy wpadł do sypialni. — W chwilę później zjawił się zpowrotem, niosąc w ręku długą, papierową rurkę.

— Proszek kachubung (belladonna) — oznajmił lakonicznie. Szczęście, naprawdę szczęście dla tuana, że nie był w łóżku. Nie przebudziłby tuana wystrzał armatni. Złodzieje zrobiliby, coby im się podobało. To znana sztuczka.

— Czego tu mogli szukać złodzieje, — zaprotestował Mike. — Nie mam żadnych wartościowych rzeczy.

Kasni wyszedł do ogrodu. Powrócił, niosąc małą, papierową torebkę.

— Oto proszek — rzekł. — Zgubili go w ucieczce.

— Schowaj do szafy — rozkazał Mike. — Zachowam to sobie na pamiątkę. Coś podobnego jeszcze mi sie nie zdarzyło.

— Oni przyszli — rzekł cicho Kasni — ograbić tuana z jego najcenniejszego skarbu.

— To znaczy z czego? Z zegarka?

— Nie, tuan, z życia.

Słowa te tak zaskoczyły Mike'a, że na chwilę zaniemówił. Wreszcie roześmiał się z przymusem.

— Nie bądź głupi, Kasni — rzekł.

— Oprócz torebki z proszkiem upuścili jeszcze to.

Otworzył rękę, pokazując kartkę ze znakiem czerwonego koła.

Mike patrzył oszołomiony. — Był to ten sam symbol, który widział przed niecałą dobą na ciele Tan Je Hway'a.

Kto mógł nienawidzieć go do tego stopnia, aby czyhać na jego życie? Brygida? Niemożliwe. Więc kto? Głos w tłumie oznajmił, iż kupiec chiński zginął dlatego, że był szpiegiem. Czy nie należało wobec tego przypuszczać, że wykryto jego zamiary zdemaskowania „Krwawego Koła“ — a może nawet rolę Kasni'ego) — i że jego nazwisko znalazło się na liście skazańców zaraz po Tan Je Hway'u?

Dumał smętnie, popijając kawę i obierając machinalnie pomarańczę. Krótki list od Daigntona wprawił go w jeszcze większe przygnębienie.

„Dziś rano przyjeżdża inspektor z zarządu. Proszę być gotowym na zawołanie. Możliwe, że zechce z panem „pomówić“.

Słowa te brzmiały prosto i naturalnie, lecz pomimo to Mike poczuł w sercu złowróżbny chłód. Był pewny, że Daignton oczerni go wobec zarządu. — Wszak dał parę razy do zrozumienia, że poświęci go na kozła ofiarnego strajku. No, i nie należało zapominać o wypadku z krzakiem rododendronu...

Po śniadaniu ubrał się i poszedł do fabryki. Zdaleka już zobaczył auto inspektora, czekające przed domem Daigntona. Stanął, wahając się, czyby nie iść do Folssingów i dać znać, że tam go mogą znaleźć. Nagle z ogrodu wyszła szybkim krokiem Ewa.

— Niech pan pójdzie ze mną kawałek — rzekła. — Chciałabym z panem pomówić.

W krótkich słowach opowiedziała mu o zamiarze męża zwalenia całej winy za strajk na niego, dodając, że nie mogła znieść myśli, aby usłyszał niesprawiedliwe oskarżenie, nieprzygotowany na obronę.

— Spodziewałem się trochę czegoś podobnego — odparł Mike — chociaż nie byłem pewny. Dziękuję pani serdecznie za ostrzeżenie. Doznałem od pani wiele dobrego i umiem to ocenić.

Ewa pomyślała, że gdyby była wolna, zrobiłaby dużo więcej. Była pewna, że między nią i jej szczęściem stał tylko Daignton. Przez jakiś czas zdawało jej się, że Beryl podbiła serce Mike'a, ale dzięki Bogu, omyliła się. Traktował trzpiotowatą dziewczynę tylko jako towarzyszkę zabawy. Co innego Grayne, ten się naprawdę zakochał. Ewa czuła, że zdobyłaby miłość Mike'a bez najmniejszego trudu. Fakt, że był od niej młodszy o cztery czy pięć lat, nie miał żadnego znaczenia. Sama była młoda sercem; na tyle młoda, że mogła jeszcze zaznać wiośnianego szczęścia miłości, które nigdy nie było jej udziałem. Czy Bóg wysłucha jej modlitwy?

— Tak, pani okazała się prawdziwym przyjacielem — rzekł Mike. — Może nawet prawdziwszym niż pani przypuszcza. Czy pani pamięta naszą wieczorną rozmowę na trawniku? Powiedziała pani wtedy słowa, których nie zapomniałem i nie zapomnę. Niech pani nie myśli, że jestem sentymentalnym osłem. Powiedziała pani: „Trzeba wytrwać!“ Bardzo mi się one przydały.

Wynurzenia młodego człowieka podziałały na Ewę jak zimny tusz. Zahamowała rozpędzone myśli. Musi wytrwać. I przecież złożyła przysięgę...

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

W drugiej połowie lipca Tow. elektryczności w Warszawie rozpoczęło budowę stacji elektrycznej przy ul. Żelaznej 24, w celu wzmocnienia zasilenia w energję elektryczną dzielnicy wolskiej, posiadającej dużą ilość fabryk.

Podstacja będzie zaopatrzona w dwa transformatory o mocy 4.000 k. v. A. każdy i połączona z centralą dwoma kablami zasilającemi o mocy 15.000 volt. Sieć rozdzielcza wysokiego napięcia zasilająca stacje transfomracyjne dzielnicy, będzie połączona z podstacją przy pomocy 8 kabli 5.000 voltowych. Ogólna suma kosztorysowa budowy wynosi przeszło 870.000 zł Obecnie budynek podstacji doprowodzony jest pod dach.

* * *

Stwierdzono, że w reprezentacyjnych punktach miasta stale uprawiana jest żebranina przez zawodowych żebraków i włóczęgów, którzy za siedlisko na ulicy obrali sobie miejsca w pobliżu gmachów państwowych, banków, restauracyj, teatrów itp. nie dając spokoju przechodniom. Taki stan w wysokim stopniu, poza tamowaniem przez żebrzących ruchu na chodnikach, wpływa na nieestetyczny wygląd stolicy i winien ulec zlikwidowaniu. W związku z powyższym p. komendant policji polecił kierownikom komisarjatów wydać podwładnym sobie funkcjonarjuszom kategoryczne zarządzenie zmierzające do natychmiastowego usuwania z ulic żebraków i włóczęgów.

* * *

Targowisko końskie na Grochowskiej zajmowało niegdyś bardzo poważne miejsce w dochodach miasta. Obecnie ruch na targowisku jest minimalny, a to z powodu, że handel końmi w Warszawie zupełnie podupadł. Zaledwie kilka sztuk. w czasie targu jest sprzedawanych, podczas, gdy przed wojną obroty dotyczyły setek sztuk koni dziennie. Wobec takiego stanu rzeczy postanowiono wielki teren targowiska wyzyskać dla innych celów. Targ koński może być przeniesiony na teren mniejszy. Natomiast wydaje się już zbyt mały teren przy rzeźni, na którym odbywa się targ rogacizną i nierogacizną. Tereny te nie będą obecnie powiększone, albowiem istnieje, jak wiadomo, zamiar przeniesienia targowiska i rzeźni do Żerania.

—x:o:x—

Pierwszy ślub na Helu.

Oficer marynarki połączył się z wybranką serca.

Z Helu donoszą:

W tych dniach odbył się w tutejszej kaplicy pierwszy ślub od czasu powrotu Helu do Macierzy. Proboszcz miejscowej parafji, udzielając błogosławieństwa Stefanowi Wawrzyszko, drugiemu oficerowi technicznemu ze statku „Warszawa" oraz Janinie Sikorskiej, ze wzruszeniem podkreślił w przemówieniu, że dziwnem zrządzeniem po raz pierwszy błogosławi marynarzowi polskiemu, którego praca i losy są ściśle związane z tem wybrzeżem.

—::x::—

KRATECZKI.

Miły widok w nowem mieszkaniu

Zapasowy klucz... do szczęścia.

Spryt chłopka, zatraca się niekiedy, gdy spotyka się ze sprawami wybitnie miejskiemu, jak np. odstępne za mieszkanie. Wprawdzie odstępne to ostatnio znakomicie zmalało, wprawdzie można już dzisiaj w nowych domach dostać mieszkanie bez odstępnego, niemniej jednak chłopek stoi przed temi sprawami z rozdziawioną buzią.

Nie wiem coprawda poco chłopek sprowadza się do miasta, gdzie trudniej jest żądać takich wysokich cen za jaja, drób itp. jak na wsi, gdzie kartofle są zawsze droższe niż w mieście, zapewne dlatego, że są pod ręką, tak samo jaja i kury.

I dlatego zapewne są ludzie miejscy, którzy mszczą się na chłopku, gdy wpadnie w ich ręce.

DO MIASTA!

Józef Zagraba, gospodarz ze wsi Borkówka, pod Łodzią, po stracie swej połowicy, ożenił się po raz drugi z mieszkanką Łodzi, Anną Zielińską.

Stało się to hasłem ucieczki zacnego gospodarza ze wsi do miasta, tak długo bowiem mu towarzyszka życia wyjaśniała rozkosze jakie go oczekują w mieście, że chłop po namyśle wydzierżawił gospodarkę i przeniósł się do Łodzi.

Wszystko szło jak po maśle do czasu, gdy przyszło wynająć mieszkanie. Gdy chłopek usłyszał cenę odstępnego, to mu się zrobiło bardzo „mgło", a potem przez noc całą usnąć nie mógł, kalkulując jakie te „łodziany" wyzyskiwacze, że za nic, biorą „tylachna pinięndzy", żeby to i całą gospodarkę kupić można.

Nareszcie trafiło mu się mieszkanie bardzo tanio. Oboje Zagrabowie udali się na miejsce, na ulicę Matejki, gdzie im Jan Bęczkowski wraz z żoną swą Zofją sprezentował mieszkanko, które choć nie własne zamierzali odstąpić za 400 zł. Po targu stanęło na 350 zł. Zagrabowie wpłacili 150 zł. zadatku, resztę zaś zapłacić mieli przy wprowadzaniu się, a raczej po opróżnieniu mieszkanka. Tranzakcja ta odbywała się bez wiedzy gospodarza, który zresztą nie oponował przeciw zmianie lokatora, ponieważ Bęczkowski i tak płacił zawsze po roku. Dnia 27 maja r. b. Bęczkowscy ostatecz nie wyprowadzili się i po oddaniu klucza od mieszkania Zagrabom, w obecności gospodarza Rudzińskiego Stanisława wypłacili oni Bęczkowskiemu dalsze 175 zł. pozostałe zaś 125 zł. pobrał od nich gospodarz tytułem zaległego komornego.

PRZYKRY WIDOK.

I zdawało się, że już wszystko jest w porządku. Tymczasem, gdy po dwóch dniach Zagrabowie zjechali do nowego mieszkania z rzeczami i rodziną, gdy otworzyli drzwi własnym kluczem oczom ich ukazała się się siedząca najspokojniej przy kolacji rodzina Bęczkowskich.

Okazało się, że Bęczkowscy nie mieli pieniędzy na wynajęcie sobie innego mieszkania, że zapasowym kluczem otworzyli stare i spokojnie wprowadzili się doń na nowo.

Sędzia Bourdo skazał Jana Bęczkowskiego na 3 miesiące więzienia a Zofję Bęczkowską na 1 miesiąc, zawieszając jej wykonanie wyroku.

Jerzy Krzecki.

—x:o:x—

Włamywacze zamordowali biletera.

Ponura scena w lesie.

Ze Starogardu donoszą:

Szczegółowe śledztwo, przeprowadzone w celu wykrycia morderców na osobie T. Maciołki dało nadspodziewanie ciekawe wyniki.

Ofiara zabójstwa T. Maciołka, zamieszkiwał swego czasu w Toruniu, pełniąc w kinie „Słońce"

funkcje biletera.

W celu osiągnięcia lepszych warunków bytu wyjechał do Gdyni, gdzie udało mu się otrzymać garderobę w domu kuracyjnym. Pewnego dnia zwłoki jego znaleziono w pobliskim lesie ze śladami ciężkich ran.

Śledztwo prowadzone intensywnie i w wielu kierunkach, zdołało wreszcie całą sprawę oświetlić. Zamordowany zamieszkiwał podczas pobytu w Gdyni u Maciejewskiego. Tenże do spółki z innym ciekawym osobnikiem, imieniem Furman trudnił się

podejrzanem rzemiosłem.

Zaintrygowany wycieczkami gospodarza Maciołka począł go śledzić i stwierdził, że obaj są niebezpiecznymi włamywaczami. Gdy śledzeni doszli do wniosku, że M., znając ich tajemnicę może stać się niebezpiecznym, postanowili go się za wszelką cenę raz na zawsze pozbyć. — Wykorzystali w tym wypadku słabość Maciołki do kobiet, zwabili go pod pozorem schadzki do pobliskiego lasu. Wciągnięty podstępem w pułapkę, M. otrzymał nagle cios

siekierką w głowę

i zwalił się martwy na ziemię. Zezwierzęceni mordercy rzucili się na świeże zwłoki i skopali je nogami.

Wydział śledczy po ustaleniu poszlak przeprowadził w mieszkaniu domniemanych zabójców rewizję, która dała nadspodziewany plon: znaleziono narzędzie mordu, siekierę, noszącą ślady krwi oraz skrwawioną bieliznę.

Ujętych morderców odstawiono do więzienia w Starogardzie i Wejherowie.

Powiem, gdy będę na łożu śmierci

Krwawa rozprawa przekupniów licytacyjnych.

Z Wilna donoszą:

We wczorajszym numerze donosiliśmy o krwawej bójce stoczonej na ul. Wielkiej przez dwie bandy, podczas której dwie osoby, a mianowicie: Dawid Bobrowski (Składowa 4) i Abram Lewin (Nowogródzka 27) zostały

ciężko ranne.

Ustalenie powodów tej krwawej bójki nastręcza policji wiele trudności, bowiem zarówno ranni jak i zatrzymani odmawiają udzielenia jakichkolwiek wyjaśnień, jedni w obawie krwawej zemsty ze strony pozostających na wolności, drudzy ze względów na obowiązującą ich solidarność.

Jednakowoż pewne informacje otrzymane podczas śledztwa pozwalają ustalić następujące powody tej

krwawej rozprawy.

W Wilnie, jak zresztą ma to miejsce i w innych miastach, jest pewna kategorja ludzi, trudniących się specjalnie kupowaniem rzeczy wystawionych na licytację. Aby „interes dobrze szedł" utworzyli oni związek mający na celu wzajemną pomoc przy zbijaniu cen, rzecz prosta by więcej zarobić.

Członków związku obow... zuje surowa dyscyplina z p... której wyłamanie się grozi ... kiemi sankcjami, to też zwią... kowcy działają gromadą i w w... kiej zgodzie, co przynosi im ... turalnie znaczne korzyści, któ... mi dzielą się „po zrobionym int... resie" w jednej z podrzędnych knajp.

Aż tu narazie powstała ... grupa takich

przekupniów licytacyjnych,

która poczęła konkurować z ... pierwszą, przyczem w skład ... weszły najgorsze męty, choć ... o członkach pierwszej wiele ... żnaby było powiedzieć.

Powstała więc zaciekła k... kurencja, która wczoraj wł... doprowadziła do nieuniknionego rozrachunku.

O dyscyplinie panującej ... związku wymownie świad... słowa niebezpiecznie ran... Bobrowskiego, który na zapyt... nie policji o powodach bójki, ... następującą odpowiedź: „Po... dy bójki wyjawię tylko wted... gdy pewien będę że

prędko umrę,

w przeciwnym razie żadnych ... jaśnień udzielić nie mogę".

—x:o:x—

Nieszczęśliwe wypadki z bronią

Zarządzenie ministerstwa przeciw wybrykom młodzieży.

Warszawa, 6 września. — Wskutek powtarzających się

nieszczęśliwych wypadków

z bronią palną, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zarządziło, aby powiatowe władze administracyjno - ogólne przy wydawaniu młodzieży zezwolenia na broń sportową, t. zn. flowery, zażądały od rodziców względnie opiekunów, wyraźnego zaznaczenia w deklaracji gwarancyjnej, że nabojów dalekonośnych t. zn. „short", dalej „long" i „long-rifle" dzieciom swoim, względnie pupilom do strzelania

wydawać nie będą.

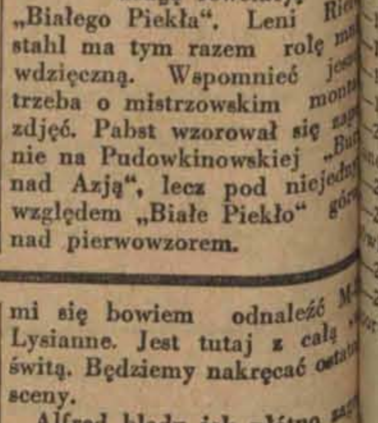
Zobowiązanie to winno być warunkiem kategorycznym.

Właścicielom sklepów broni i amunicji nie wolno sprzedawać osobom nieletnim nabojów wyżej wymienionego typu oraz innych nabojów dalekonośnych. Osobom dorosłym wolno kupować takie naboje w składach jedynie za okazaniem **własnego zezwolenia na broń.**

Ministerstwo zaleca też władzom, aby przestrzegały surowo zakazów strzelania z broni sportowej

poza strzelnica

na otwartych miejscach ... wszędzie tam, gdzie ... zajść wypadek wskutek ... kanej kuli. Należy przestr... gać zasady, że strzelanie ... dzieży odbywać się może ... dynie pod fachowym nad... rem w obecności osób do... słych, przyczem noszenie ... kiej broni z nabojami w ... jest zakazane.



— Jakżebym się śmi... gdyby się łódka wywró... i ta nieznośna Anka wpa... do wody!

„Białe piekło"

na ekranie „Luny".

Oto jeszcze jeden dowód, że niema sztuka filmowa, w przełomowej chwili rewolucji talkies'ów sięgała już wyżyn ekspresi wzrokowej. W „Białem Piekle" główną rolę gra żywioł natury, jakim jest straszliwy szczyt górski „Piz Palu". Potęga tego żywiołu fascynuje, przykuwa uwagę widza, a zarazem ciąży na osobach dramatu, jak

złowrogie fatum.

Piękno i groza niebotycznych gór, uwypuklone nadzwyczaj udatnie, odnoszą w „Białem Piekle" pełny triumf artystyczny i wysuwają się bezwzględnie na pierwszy plan; na ich tle uwydatnia się dobry zespół wykonawców, a przedewszystkiem doskonała kreacja Gustawa Diessla. Aktor ten, którego widzieliśmy dotychczas w dość miernych rolach, ujawnił nareszcie swoją wartość.

Gra jego, skupiona, pełna ... wnętrznej siły i zaciętości, je... drugą rewelacją „Białego Piekła". Leni Rie... stahl ma tym razem rolę ... wdzięczną. Wspomnieć je... trzeba o mistrzowskim mon... zdjęć. Pabst wzorował się ... nie na Pudowkinowskiej „Bu... nad Azją", lecz pod niejedn... względem „Białe Piekło" gó... nad pierwowzorem.

Piotrkowskie fabryki

płacą magistratowi łódzkiemu podatek.

Z Piotrkowa donoszą:

W swoim czasie Magistrat m. Piotrkowa wystąpił do odnośnych władz państwowych z odpowiednio umotywowanym wnioskiem, w którym prosił, aby władze nadzorcze zarządzeniem swojem uregulowały sprawę pobierania przez Magistrat piotrkowski podatków komunalnych od tych przedsiębiorstw, które zakłady swoje posiadają na terenie naszego miasta, a zarządy w Łodzi i skutkiem tego tam płacą

podatki komunalne.

Zarządowi miasta chodziło tu głównie o obie huty szklane Haeblera, które aczkolwiek korzystają z urządzeń publicznych piotrkowskich, nie wszystkie — wymierzane im, a należne miastu — o płaty wpłacają do kasy w Piotrkowie.

Sumy podatkowe, które z zarządu piotrkowskich hut szklanych ściąga bez słusznej racji Magistrat łódzki (!) sięgają

200.000 zł. rocznie.

co dla ubogiej kasy miejskiej naszego Magistratu jest uszczerbkiem ogromnym i niesprawiedliwym.

Mimo wielkiej wagi, jaką powyższa sprawa posiada dla miasta Piotrkowa i upływu kilku miesięcy czasu od daty złożenia przez zarząd miasta memorjału — władze wojewódzkie do dnia dzisiejszego

nie załatwiły jej.

—x:o:x—

KLAUDJUSZ ORVAL.

GARSONIERA.

—:o:—

Alfred Piegois, reżyser w „Super-Films" znajdował się w nielada opałach: niedość bowiem, że inscenizator wręczył mu przed chwilą listę akcesorjów osobliwych z nieodwołalnem żądaniem dostawienia ich do studio nazajutrz na godzinę dziewiątą, ale otrzymał ponadto list, który odczytywał po raz dziesiąty z wielkim niepokojem.

— Drogi siostrzeńcze! pisał wuj — przyjeżdżamy dziś o ósmej wieczorem na dworzec północny w drodze na targi lugduńskie i chcąc oszczędzić ciotce uciążliwej nocy, w wagonie postanowiłem spędzić ją w Paryżu. Prosimy cię zatem o ulokowanie nas w twej garsonierze do jutra rana. Licząc na twą gościnność ściskamy cię serdecznie".

Alfred Piegois, mierząc gorączkowemi krokami swój niewyszukany numer hotelowy łamał sobie głowę nad sposobem wyjścia z okropnej sytuacji.

Przed rokiem, nie mogąc na skutek hulaszczego życia związać końców sumą przysyłaną mu co miesiąc przez wuja, Alfred zapukał do czułego serca ciotki opisując nędzę i niewygody życia hotelowego i prosząc o wyjednanie u wuja ośmiu tysięcy złotych na kupno nadarzającej mu się w tej cenie właśnie przemiłej garsoniery.

Z otrzymaną odwrotną pocztą kwotą Alfred załatwił się szybko podczas gdy sławetną garsonierą pozostał nadal ponury i ciasny numer w hotelu „Pod siwym rumakiem".

Skończywszy o godzinie siódmej wieczorem z zbieranemi po całem mieście akcesorjami scenicznemi Alfred uprzytomnił sobie nagle rozpaczliwe swoje położenie: za godzinę wyjdzie na jaw historja z garsonierą i djabli wezmą zarówno pensję miesięczną jak i spadek w przyszłości!

Co robić?

Nagle genjalny pomysł zaświtał mu w mózgu: wypadł na ulicę, wskoczył do taksówki, kazał szoferowi gnać do studio „Super-Films" i podczas gdy auto mknęło jak strzała żuł w myśli: Byleby tylko nie nakręcali dzisiaj!..

Niebawem samochód stanął. Alfred skoczył do pracowni.

— Jak tam? Idzie praca? — zapytał natknąwszy się na elektrotechnika.

— Nie proszę pana —odparł fachowiec — nasza ekranowa gwiazda skrewiła nam, wobec czego zmuszeni jesteśmy odłożyć na kręcanie dalszych scen do poniedziałku. Prezes wściekły z gniewu wyszedł stąd przed chwilą.

— Doskonale! Doskonale! Mój Leonie: chcecie zarobić dwieście franków? Hę? Słuchajcie zatem...

Udzielając elektrotechnikowi odpowiednich instrukcyj Alfred badał dekoracje ustawione w studio tworzące zeń luksusowo urządzoną sypialnię i salonik, gdzie miała się rozegrać kapitalna scena pomiędzy pierwszym amantem i gwiazdą filmową.

Uszczęśliwiony z tak pomyślnego obrotu sprawy pan reżyser „Super-Films'u" wsiadł do czekającej taksówki udając się na dworzec północny. W parę minut później był w ramionach wujostwa i po serdecznem przywitaniu ulokowawszy ich w samochodzie, który zatrzymał sam siadł przy szoferze przykazując szeptem jechać do studjo.

Kiedy taksówka stanęła —nim Piegois zdążył uregulować rachunek wyprzedził go wuj pytając szofera:

— Ile płacę, mój przyjacielu?

— Siedemdziesiąt dwa franki.

Wujaszek niemy ze zdumienia zapłacił myśląc w duchu:

— Co to dziwnego, że Alfred jest stale bez grosza! Paryż to bajecznie drogie miasto!

Garsoniera wprawiła ciotkę w zachwyt.

— Ładnie mieszkasz! —wtórował jej mąż.

— A ty Alfredzie, gdzie będziesz spał? — zatroszczyła się ciotka.

— Nie kłopocz się, cioteńko — odparł zaniepokojony.

— Tam pewnie — rzekła ciotka i nim Alfred zdążył zapobiec temu otworzyła drzwi do olbrzymiego studjo, zawalonego dekoracjami, reflektorami i aparatami fotograficznemi.

—A to co? — zawołała w osłupieniu.

—To... to... pracownia mego sąsiada, fotografa z zawodu. Od niego odnajmuję tę garsonierę — tłómaczył wylękły siostrzeniec, zamykając skwapliwie drzwi.

— Jaki dziwny rozkład w mieszkaniach paryskich! — zauważyła ciotka, idąc wgłąb saloniku.

Piegois nadbiegł w porę, by przeszkodzić jej w otwarciu okna, za którem czaił się olbrzymi reflektor niczem bestja potworna w cieniu.

— Nie otwieraj okna, ciotuniu! — upomniał ją — mieszkanie moje jest bardzo zimne.

I na wszelki wypadek by uniknąć fatalnych skutków, ciekawości parafianki - ciotki, przerwał prąd, lamentując jednocześnie:

— Co za pech! Elektryczność zgasła!

— Nie psuj sobie krwi, kochanku pocieszył go wuj — mam zapałki. Idź spać i nie zapomnij obudzić nas o wpół do ósmej! Dobranoc!

Piegois cofnął się do studjo i odetchnąwszy z ulgą usłał sobie z paru draperyj przygodne łóżko by zasnąć snem kamiennym.

Obudzony znienacka hałasem za drzwiami zerwał się na równe nogi stając oko w oko ze swym inscenizatorem.

— Jakto! — zawołał tenże — sypiasz pan w studjo? Spadasz mi pan jak z nieba coprawda. Udało mi się bowiem odnaleźć M... Lysianne. Jest tutaj z całą ... świtą. Będziemy nakręcać osta... sceny.

Alfred blady jak płótno za... dził mu drogę:

—Co się panu stało? — wy... inscenizator zdumiony. Za ch... jednak pukając się w czoło h... nął na cały głos:

— Aha! Jestem w domu! P... posługujesz się tym lokalem ... swych wybryków młodzień...

Wpadł do studjo ,połączył k... takty i jaskrawe światło za... salę. Pchnąwszy ruchomą ś... zasłaniającą improwizowaną ... pialnię wrzasnął:

— Na nogi! Na nogi, pro... I precz stąd!

Wnet jednak stanął jak wr...

Klęcząc na łóżku para sta... ków w pociesznych czepkach ... głowie wpatrywała się wylę... nym wzrokiem w mężczyznę, k... ry znalazł się w pokoju wywr... jąc ścianę...

Finał: Alfred Piegois stracił ... sadę w „Super-Films" i został ... dziedziczony przez wuja.

tłum. J. S.

—:o:—

SPORT

Defilada sportowa młodzieży robotniczej przed Prezydentem Rzeczypospolitej.

Dzisiejsza uroczystość przy ul. Rokicińskiej.

Dziś o godz. 15-ej ze swej rezydencji w Spale przybędzie do Łodzi na wielką rewję sportową Pan Prezydent Rzeczypospolitej. Przyjazd głowy państwa do naszego grodu i to z okazji urządzenia rewji sportowej jest wydarzeniem godnem szczególnego podkreślenia — sport bowiem w łódzkich fabrykach biegnie w siedmiomilowych butach naprzód.

Pięć potężnych zakładów przemysłowych opiekuje się obecnie młodem robotniczem pokoleniem, dzięki czemu sport rozwinął się wprost imponująco. Pokazali łodzianie w Spale Panu Prezydentowi swój dorobek fizyczny, lecz nie byli w stanie zaprezentować tego, czem się szczyci Łódź - robotnicza —

stadjonami sportowemi

i masą czynnych sportowców.

Nastąpi to dziś na stadjonie Widzewskiej Manufaktury, gdzie odbędą się pokazy sportowe.

Uroczystość rozpocznie się o godz. 4 po poł. Stadjon położony jest przy ul. Rokicińskiej. Wstęp na boisko za minimalną opłatą. Bilety sprzedawać będzie kasa już od rana. O godzinie 6 po poł. Pan Prezydent uda się na pokazy strażackie na Wodny Rynek a stamtąd do gmachu województwa, gdzie przyjmować będzie podwieczorkiem 500 czynnych sportowców i 300 osób reprezentantów społeczeństwa łódzkiego. Po raucie Pan Prezydent uda się samochodem do Warszawy.

Turniej o srebrny puhar.

Ciekawe zawody w Pabjanicach.

Pabjanicka Makkabi urządza dn. 13 i 14 września r. b. „Dzień Sportu", w programie m. in. przewidziany jest turniej

o srebrny puhar,

ufundowany przez Zarząd rzeczonego Klubu.

Do turnieju zaproszone zostały 4 Kluby: łódzki Hakoah, ankie Towarzystwo Cykli-, Klub Sportowy „Burza" — drużyny A-klasowe i T. S. Krusender — drużyna C-klasowa.

Na poniedziałkowem posiedzeniu Komitetu „Dnia Sportu" odbyło się losowanie. Na pierwszy dzień w sobotę, dnia 13 b. m. przeznaczył łódzki Hakoah rozgrywki z drużyną T. S. Kruschender, zaś w meczu głównym walczyć będą odwieczni rywale na terenie m. Pabjanic

PTC. i Burza.

Z pierwszego spotkania Hakoahowi wróżyć można zwycięstwo, o tyle w drugiem spotkaniu trudno odgadnąć kto wygra. Zawody PTC. — Burza wzbudzają w Pabjanicach zrozumiałe zainteresowanie, a pabjaniccy kibicowcy znów będą mieli okazję oglądania zawodów, równają się walce o punkty. Jedno jest pewne, że walka wymienionych drużyn, będzie pojedynkiem dobrych obrońców Burzy z silnym atakiem PTC. Drużyna Burzy liczyć może tylko w tym wypadku na wygraną jeśli jej bramkarz nie będzie „kiwał" aż do znudzenia pod bramką przeciwnika i nie chorował na „impotencję strzałową".

Decydujące zawody, niezależnie od tego, czy drużyna PTC., czy też Burza walczyć będzie z przewidzianym zwycięzcą Hako zapowiadają się niemniej ciekawie, a to ze względu na ostatnie wyniki drużyny Hakoahu z drużynami pabjanickiemi. W mistrz. klasy A łódzki Hakoah pokonał dwa razy K. S. Burzę w stosunku 4:0 i 1:0 zaś P. T. C. w stosunku 5:2, ulegając jednak pabjaniczanom w spotkaniu rewanżowem w stosunku 2:1.

H. L.

Radjo-kącik.

PROGRAM STACJI WARSZAWSKIEJ I ROZGŁOŚNI ŁÓDZKIEJ.

Niedziela.

1283 kc. Łódź 2 kW 233,8 m.

12.05 Sygnał czasu.
13.15 Muzyka gramof.
13.20 Progr. dzien. i repertuar tr. i kin.
16.15 „Wystawa turystyczna".
17.10 Muzyka gramof.
17.25 Przegl. kom.
18.00 „Skrzynka pocztowa ...zka" — koresp. bież. omówi J. Piotrowski.
19.00 Muzyka lekka.
19.20 Rozmaitości.
19.35 Pogawędki techn.
19.45 Płyty gramof.
20.00 Kom. Izby Przemysłowo-Handl. w Łodzi.
20.15 Pras. dzien. radjowy.
22.00 Operetka Księżna Cyrka.
22.15 Odczyt.
24.00 Kom.: meteor., policyjny, sportowy i muzyka tan. i salonowa

KATOWICE.

Niedziela.

12.05 Sygnał czasu
13.00 Koncert gramof.
13.10 Kom. meteor.
16.15 Odczyt
16.35 Komunikaty.
17.35 Koncert gramof.
18.00 Odczyt.
19.00 Koncert popularny.
20.05 Kom. Strażactwa Śl.
20.15 Intermezzo muzyczne.
22.00 Operetka.
22.15 Feljeton.
23.00 Kom. meteor., program dzień nast. i nadprogram.
23.30 Transm. z Krakowa.
24.00 Muzyka taneczna.

KOENIGSWUSTERHAUSEN.

Niedziela.

16.00 „Z pamiętnika matki".
17.30 Koncert z Berlina.
17.55 Odczyt wygł. Gudenberg
18.25 „Produkcja sztucznego ...ła"
Transmisja z Kolonji.
...nie do 0.30 Muzyka taneczna z Berlina.

NAJWSPANIALSZA MANIFESTACJA SPORTU KOBIECEGO

3-cie wielkie igrzyska w Pradze już się rozpoczęły.

Pokazy gimnastyczne 4 tysięcy sokolic.

Cały świat, a przedewszystkiem przedstawicielki płci pięknej zwrócą od 6 — 9 bm swe oczy na Pragę, która urządza w tym czasie III ogólnoświatowe

igrzyska kobiece.

Jeżeli zważywszy, że aż 18 państw wysłało swoje przedst. do stolicy nadweltawskiej, to musimy z zadowoleniem przyznać, że będzie to naprawdę jedna z najwspanialszych manifestacyj sportu kobiecego.

Sport ten, zwłaszcza po wojnie rozwinął się w nieoczekiwanem tempie. Podczas gdy dawniej kobiety zajmowały się najwyżej tenisem, pływaniem i gimnastyką, dziś już wszelkie, bez wyjątku dziedziny sportu, znalazły liczne zwolenniczki

wśród płci pięknej.

Największy postęp zrobiła oczywiście lekkoatletyka kobieca, chociaż trzeba przyznać, że i w pływaniu osiągają kobiety już nie pośledne wyniki. Można się wprawdzie nie zgadzać z rekordomanją kobiecą, nie można jednak potępić całego sportu kobiecego. Sport ten zresztą nie jest bynajmniej zasługą ani wynalazkiem ostatniej epoki, która i tutaj się tylko wzorowała na starożytności Już w Grecji bowiem corocznie urządzano na cześć żony Zeusa, Hery, ogólno greckie igrzyska, zwane Herakledami.

Rozwój swój w obecnej dobie zaś zawdzięcza sport kobiecy międzynarodowemu związkowi, założonemu w 1921 r. w Paryżu. Chociaż w roku tym zaledwie 5 państw posiadało sportowe zrzeszenia kobiece, urządzono już w 1922 r. również w Paryżu — I igrzyska kobiece, na których zwyciężyły reprezentantki Anglji przed Amerykankami. Odtąd też utrwaliło się słuszne zupełnie zdanie, że dla rozwoju sportu kobiecego organizowanie podobnych imprez

ma znaczenie zasadnicze

i uchwalono urządzać je w regularnych odstępach 4-letnich, podobnie jak olimpjady mężczyzn. Tak więc w r. 1926 odbyły się w Goeteborgu w Szwecji drugie z rzędu igrzyska kobiece, w których wśród 8 państw wzięła również udział Japonja, reprezentowana przez znakomitą lekkoatletkę Hitomi.

Pozatem odbędzie się również turniej harcerzy z udziałem Polski, Czechosłowacji, Jugosławji i Rumunji. Największe jednak wrażenie zrobią chyba pokazy gimnastyczne, przeprowadzone przez

4000 sokolic czeskich,

które będą stanowiły clou, a zarazem zamknięcie obfitego programu.

3-cie ogólnoświatowe igrzyska kobiece, będą więc rzeczywiście, jak wynika z tego krótkiego resumee, nietylko najwspanialszą imprezą tegorocznego sezonu lekkoatletycznego, lecz przedewszystkiem będą nowym krokiem naprzód w historji i rozwoju sportu kobiecego.

—:o:—

ZBRODNICZE PRAKTYKI MAGA.

WÓDZ SEKTY CZCICIELI SZATANA.

LIKWIDACJA SATANISTÓW w WARSZAWIE i ZAGŁĘBIU.

Warszawa, 7 września. Cała Warszawa stoi pod wrażeniem wykrycia w stolicy sekty czcicieli djabła, o czem już w depeszach doniosło „Echo" i aresztowaniu

Czesława Czyńskiego,

założyciela i czarnego maga warszawskich satanistów.

W roku 1895 w redakcji „Dziennika Bydgoskiego" u jego ówczesnego redaktora i wydawcy Stanisława Tomaszewskiego, zjawił się pewnego popołudnia wytwornie ubrany pan, średniego wzrostu, o bujnych, ciemnego koloru włosach z zawiesistym wąsem, o palących dużych oczach, które

przewiercały widza na wylot.

Owym eleganckim mężczyzną był Czesław Czyński. Jako debiutant w seansach okultystycznych, przyszedł on do tej jedynej gazety polskiej w Bydgoszczy, którą był „Dziennik Bydgoski",

z prośbą o poparcie

w urządzeniu seansu spirytystycznego.

P. Tomaszewski, ówczesny prezes kilku patrjotycznych stowarzyszeń polskich, udzielił Czyńskiemu pełnego poparcia. W sali bydgoskiego variete „Concordia" przy niezwykłem powodzeniu wśród 800-osobowego tłumu robił swe niezwykłe eksperymenty. — Szalone wrażenie wywierały jego produkcje w sali oświetlonej gazem. Dreszcz grozy przenikał umysły, gdy Czyński zbliżał palce do obrazu, chcąc go siłą swej szatańskiej sztuki zrzucić z ściany, a z palców wyrastały mu długie, płonące, błękitne nitki, wibrujące z delikatnym, przejmującym trzaskiem.

Śmiały szarlatan, urodzony w b. Galicji w roku 1845, hospitant Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie, następnie nauczyciel gimnazjalny w Stryju, miał niesłychaną łatwość zdobywania i przywiązywania do siebie ludzi. Korzystał z tego w całej pełni.

Za pierwszym seansem w Bydgoszczy popłynęły inne i odtąd rozpoczął się bajeczny taniec powodzenia i blasku magicznych występów Czyńskiego, połączonych

z niezwykłym sukcesem finansowym.

W WIĘZIENIU.

Toruń, Gdańsk, Drezno, Berlin, oto następne etapy błyskotliwej karjery sprytnego oszusta i wyrafinowanego szarlatana. W Niemczech jednak powinęła mu się noga parokrotnie. Za oszustwa pieniężne, których ofiarą padły wysoko postawione arystokratyczne rodziny, znalazł się w więzieniu w Dreźnie, gdzie przesiedział dwa lata. Tam zaprzyjaźnił się bliżej z jednym towarzyszem, który potem oddał mu ważną przysługę, służąc za narzędzie do zmistyfikowania ślubu. Po wyjściu z więzienia, nie tracąc fantazji i wiary w swą gwiazdę i siłę sugestywną oraz nieskazitelne

maniery towarzyskie

znów wypływa i świeci upiornym blaskiem w najwytworniejszych kołach towarzyskich. — Ofiarą padła hr. Seydlitz, spokrewniona z cesarzem niemieckim Wilhelmem II. Aranżuje z niebywałym sprytem komedję małżeńską, aczkolwiek był żonaty. W salonie eleganckiego, pierwszorzędnego hotelu berlińskiego wśród powodzi kwiatów i płonących świec, połączył uroczyście parę narzeczonych, zaproszony specjalnie przez Czyńskiego pastor. Wszystko byłoby się udało temu bajecznemu szczęściarzowi, gdyby nie

rodzina żony.

Wszczęto proces, po ukończeniu którego Czyński wylądował powtórnie w więzieniu berlińskiem „Moabicie", skazany na trzy lata za uwiedzenie przy pomocy hipnozy oraz oszustwo, gdyż ów rzekomy pastor, dający mu ślub, był zwyczajnym rzezimieszkiem, z którym wspólnie ongiś przepędzali czas za kratkami więzienia w Dreźnie.

NA NOWEJ DRODZE.

Po opuszczeniu więzienia w Moabicie wyrzuciła Czyńskiego fala życia na bruk paryski. — Wrodzony spryt nie pozwolił mu założyć rąk. Odrazu nawiązał kontakt z tamtejszemi kołami okultystycznemi. Pracuje z najsławniejszymi paryskimi okultystami. Żyje bardzo blisko z d-rem medycyny Encauss'em Gerard, ordynatorem szpitala dla obłąkanych „Charite".

Dr. Papus, pod takiem mianem był bowiem znany w literaturze okultystycznej dr. Encausse, wtajemniczył Czyńskiego w najciemniejsze

sataniczne praktyki

sekty gnostycznej martynistów założonej przez znanego w historji gnostyka Saint-Martina z końcem XVIII wieku. Niedługo jednak niespokojny duch pozwolił mu siedzieć bezczynnie w Paryżu i obracać się w tamtejszych kołach okultystycznych. Zapoatrzony w bardzo bogaty aparat wiedzy o czarnej magji, jak złowieszczy meteor, zjawia się w Rosji.

Udaje mu się nawet przy pomocy dziwnych machinacyj dostać na dwór carski, chętnie dający schron różnym niebieskim ptakom z całego świata, którzy zdołali w jakikolwiekbądź sposób działać

na rozigraną wyobraźnię carowej.

Daje tam seanse z pełnem powodzeniem. Wkrótce w sieć swoich wpływów zaplątał jedną z dam dworu cara Mikołaja II i wyłudził od niej większą sumę pieniędzy, za którą nabył majątek ziemski w gubernji wołogodzkiej. Skompromitowany doszczętnie ową aferą, grasuje jeszcze jakiś czas jako szalenie wpływowy czarnoksiężnik w Petersburgu.

Na dwa lata przed wybuchem wojny światowej sprzedaje posiadłość, zwija manatki, przyjeżdża do Warszawy, nabywając

dom przy ul. Wspólnej.

Jednak nie daje mu spokoju rodzina oszukanej frejliny. Chcąc uniknąć aresztowania, udaje obłąkanego i jakiś czas spędza w Tworkach.

Z powstaniem niepodległości Polski, uwija się chyżo po Warszawie, zarabiając na życie różnemi sposobami. Zakłada w roku 1924 do spółki z kilkoma ludźmi

tajną organizację,

o której opowiadano w kołach okultystycznych niesamowite historje. W zakonspirowanych lokalach wespół z ofiarami swych szaleńczych praktyk odprawiał najbardziej wyuzdane bluźniercze „czarne msze", podczas których działy się historje podnoszące włosy na głowie.— Straszliwy bezmiar zepsucia i ohydy cechował orgje warszawskich satanistów, które doprowadziły do rozstroju nerwowego i samobójczej śmierci kilka ofiar.

ŚWIĘTOKRADZTWA I ZBRODNIE.

Jednym z etapów zbrodniczego szlaku satanistów warszawskich był wstrząsający dzień 14 czerwca 1929 r., kiedy aresztowano Jana Sylwestra Grabari'ego, który targnął się na Przenajświętszy Sakrament dwukrotnie w kościele św. Zbawiciela i św. Krzyża. Zdemaskowany świętokradca jest notorycznym bezbożnikiem, dręczącym w niemiłosierny sposób najstraszniejszemi bluźnierstwami swą żonę. Wzięty na spytki, Grabari przyznał się do winy jednak połowicznie, gdyż działał z polecenia

sekty czcicieli djabła.

Wzięty pod obserwację lekarską w szpitalu św. Jana Bożego, Grabari został wypuszczony 5-go grudnia 1929 roku jako nieszkodliwy dla otoczenia.

Od chwili, kiedy Czyński objął batutę nad sektą warszawskich satanistów, Warszawa była świadkiem

kilku okrutnych samobójstw.

W roku 1926 wybucha niebywały skandal towarzyski. Dwie wielbicielki Czyńskiego, matka i córka, które padły ofiarą jego oszukańczych manipulacyj, kończą w okropny sposób. Córka popełniła samobójstwo, wyskakując przez okno, matka popada w obłąkanie. Odtąd nieprzerwanie przewala się po Warszawie okrutny taniec samobójstw, zwłaszcza wśród młodzieży uniwersyteckiej. Listy nazwisk narazie nie podajemy ze względu na to, że w najbliższej przyszłości nadpłyną nowe rewelacje, do których klucz narazie znajduje się w rękach policji.

Straszliwy mag siłą swej potwornej woli wpływał tak silnie na swe ofiary, że jak marjonetki

poruszały się martwe,

jakby w transie, według jego życzenia. Każdy nowicjusz, który wstępował do sekty, musiał przejść przez 7 punktów pierwszego wtajemniczenia nowiciuszów, poczem składał uroczystą przysięgę na

„Pana świata" szatana,

o dotrzymaniu tajemnicy. Członkowie podczas erotycznych czarnych nabożeństw przywdziewali specjalne stroje, haftowane w znaki kabalistyczne. Na seansach używano narkotyków, przy działaniu których działy się najstraszliwsze orgje sadystyczne.

Na polecenie prokuratora XII okręgu w Warszawie, Siewierskiego, policja przystąpiła do oficjalnej akcji przeciw satanistom. Zarządzono rewizję w mieszkaniu Czyńskiego przy ul. Lwowskiej 6, gdzie skonfiskowano niesłychanie obciążający materjał.

Przesłuchany na miejscu Czyński przyznał się do winy, zwalając jednak lwią jej część na uczniów. Początkowo aresztowano go nawet, jednak z powodu podeszłego wieku, bowiem

liczy 85 lat,

wypuszczono go na wolność. Dni najbliższe ujawnią w całej pełni zbrodniczą działalność sekty satanistów warszawskich.

NA TROPIE SATANISTÓW W SOSNOWCU.

Z Sosnowca donoszą:

Funkcjonarjusze policji w porozumieniu z władzami centralnemi w Warszawie, przystąpili do likwidacji sekty satanistów na terenie Zagłębia Dąbrowskiego.

W pierwszym rzędzie dokonano rewizji w mieszkaniu d-ra nauk hermetycznych (?) Petersena, którego prawdziwe nazwisko brzmi Stanisław Kozłowski herbu Jastrzębiec. Dr. Petersen posiada nominację na

„wielkiego maga południowo-zachodniej Polski",

wydaną w 1921 r. w Lyonie przez Jana II Bricanda, a nadto drugą nominację z Warszawy, wystawioną przez Czyńskiego. Przeprowadzenie szczegółowej rewizji w jego mieszkaniu doprowadziło do wykrycia stosu

pornograficznych zdjęć,

otrzymanych z Paryża i Lyonu, nadto różnego rodzaju dokumentów, wykazujących łączność Zagłębia z Paryżem i Warszawą.

Wśród dokumentów znajdują się „dekrety", zawierające nominację d-ra Petersena na honorowego profesora Akademji nauk (?) w Bucharze i drugą na „kawalera orderu zielonego emira Buchary".

Jest rzeczą charakterystyczną, że wspomniany dokument z Lyonu znajduje się nadto w kilku odpisach, legalizowanych urzędowo przez sędziego sądu okr. w Sosnowcu Witkowskiego w roku 1921 i jest zaopatrzony w pieczątkę sądu okr. w Sosnowcu.

Wykrycie siedziby „wielkiego maga" w Sosnowcu wywołało zrozumiałe poruszenie wśród pewnych sfer miejscowych, które utrzymywały kontakt z d-rem Petersenem.

—:o:—

DZISIEJSZE MECZE LIGOWE

Dzisiaj Ł. K. S. — Ruch.

Dzisiaj rozegrane zostaną następujące mecze ligowe: Legia — Cracovia, Wisła — Garbarnia Pogoń — Polonia, ŁKS. — Ruch

—:0:—

Mecze o wejście do Ligi.

Czy W. K. S. zwycięży?

Dziś odbędą się następujące mecze o wejście do Ligi: w Bydgoszczy Polonia (Bydgoszcz) — WKS. (Łódź), w Poznaniu Legia (P) — Skra (Warszawa), w Lublinie Unja (L.)—Sokół (Równe), w Białymstoku mistrz Białegostoku z Ogniskiem (Wilno). Spotkanie Amatorskiego K. S. z mistrzem Kielc nie dojdzie do skutku z powodu nieukończenia rozgrywek międzynarodowych o mistrzostwo okręgu kieleckiego.

—:0:—

Ciekawe zawody KOLARSKIE w WARSZAWIE

z udziałem asów zagranicznych.

W dniach 13 i 14 b. m. odbędą się na Dynasach międzynarodowe zawody kolarskie z udziałem wicemistrza świata Cozensa (Anglja), zdobywcy trzeciego miejsca na mistrzostwach Pellizzariego (Włochy), najlepszego Francuza Beaufranda i mistrza Belgji Van Massenhove.

—:0:—

Komunikat Związku Strzeleckiego

Łódź—Powiat.

Zarząd Związku Strzeleckiego Łódź — Powiat, podaje do publicznej wiadomości, że Zarząd Okręgu IV Z. S. w Łodzi, na wniosek nasz, rozwiązał w dniu 4 września r. b. Zarząd Oddziału Z. S. w Rudzie Pabj. i powierzył obowiązki kierownika ob. Wąsowskiemu Wacławowi, komendantowi tegoż oddziału. Podstawą do powzięcia tej decyzji było między innemi zaangażowanie się prezesa Zarządu Oddziału Z. S. w Rudzie Pabj. Ko-ynl Edwarda, w akcji wyborczej do rady miejskiej, i zezwolenie na wydrukowanie w ulotkach wyborczych przez listę Nr. 5, na liście kandydatów do rady miejskiej przy swem nazwisku stanowiska społecznego, mianowicie: „Prezes Strzelca".

Związek Strzelecki, jako organizacja przysposobienia wojskowego jest stowarzyszeniem apolitycznem, pielęgnującem jedynie ideę obrony państwa przez naród oraz utrwalenia wśród szerokich warstw społeczeństwa ideologji Marszałka Piłsudskiego. Z tego powodu Związek jako całość zawsze zachowa neutralność w walce, toczącej między partjami tak w wyborach do samorządów jak i Sejmu i Senatu.

—:0:—

Milczące narady słoni.

Czy zwierzęta mają mowę?

W świecie uczonych dyskutuje się obecnie żywo nad zagadnieniem, czy zwierzęta mają mowę.

Powodem do odnowienia dyskusji na ten temat jest świeżo ukończona podróż pana i pani Crown, dwojga Amerykan, którzy we wschodniej Afryce zajmowali się badaniem

mowy słoni.

Dotychczas przypisywano wyższą inteligencję i zdolność do porozumiewania się tylko mrówkom i małpom.

Byli tacy uczeni, którzy przy pomocy płyt gramofonowych starali się udowodnić, że małpy mają mowę zbliżoną zupełnie do ludzi, złożoną z całego szeregu okrzyków ostrzegawczych i wabiących.

Każdy gatunek małp — twierdzili ci uczeni, posiada własną mowę i dlatego małpy różnych gatunków nie umieją się ze sobą porozumiewać, co także zbliża małpie stosunki do stosunków... ludzkich.

Mowy przypisywano także mrówkom, które podobno porozumiewają się zapomocą

dotykania wzajemnego.

Nawet robaczki świętojańskie rzekomo „mówią" a raczej posyłają sobie sygnały świetlne, które doskonale między sobą się porozumiewają.

Obecnie przyszła kolej na słonie.

U tych ogromnych czworonogów stwierdzono zdumiewające zjawisko — oto zbierają się oni na narady, stawiają wnioski i uchwalają je w zupełnem milczeniu, rozumiejąc się znakomicie.

Sądzono początkowo, że słonie porozumiewają się przez przenoszenie myśli.

Obecnie państwo Crown stwierdzili, że sprawa wygląda inaczej: oto zdaniem ich słonie porozumiewają się przy pomocy

różnych woni,

które wydzielają.

Jeżeli fantastyczna ta teorja miałaby się okazać prawdziwą będzie można do mowy słoniów zastosować takie powiedzenia jak „kwiatki stylistyczne" lub „pachnące słowa", zupełnie dosłownie jako do mowy zapachów.

—:o:—

Schistocerus—najgroźniejszy gatunek szarańczy.

Rząd brytyjski wypowiedział jej 5-letnią wojnę.

W kołach politycznych Rzymu podają wiadomość, że rząd brytyjski postanowił podjąć energiczną

walkę z szarańczą

Schistocerus Gregoria i że do współdziałania w tym kierunku postanowiono zaprosić premjera Mussoliniego, jako głowę rządu państwa zainteresowanego w szybkiem wytępieniu tej niesłychanej plagi krajów południowych. Do wojny tej użyte być mają samoloty, z których rzucane będą bomby z gazami trującemi. Całą tę ciekawą kampanję, prawdziwą wojnę przeciw szarańczy, przygotowują uczeni zoologowie, biochemicy, entomologowie, profesorowie i zainteresowani ministrowie obu krajów.

Z gatunków szarańczy Schistocerus, jest najgroźniejszy. Nie uznaje zupełnie

cudzej własności,

a takie olbrzymie przestrzenie kultury rolnej, jak w Iraku, Sinai, Sudanie, Kongu, Tanganice, kraju Somalisów, Persji uważa sobie za zwykłą zakąskę przed większą ucztą.

Najście Schistocerusa na przykład na Europę, mogłoby w ciągu paru tygodni tę część świata zmienić w pustynię równie bezpłodną jak pustynia Gobi. Ten gatunek szarańczy nietylko lata bardzo szybko, ale pełza, chodzi i skacze.

Do walki z tą plagą rząd brytyjski powołał specjalną komisję przy komitecie Ekonomicznym, spółdziałającym z urzędem rynków imperjum. Komisja uchwaliła wypowiedzieć szarańczy 5-letnią wojnę kosztem 44.000 ft. szterlingów (około 2 milj. zł.).

W pierwszym roku tej wojny przeprowadzone będą badania nad różnemi gatunkami szarańczy, w szczególności zaś nad gatunkiem groźnego Schistocerusa.

Pod wpływem działania trującego

gazu musztardowego

i innych preparatów chemicznych walki gazowej, wypróbowanych przez laboratorjum królewskiej floty lotniczej, jest nadzieja wytruć je doszczętnie.

Niezmordowana walka z wrogiem ludzkości.

CZY RAK JEST CHOROBĄ DZIEDZICZNĄ?

Sensacyjne wyniki ostatnich badań naukowych.

Ostatnie naukowe badania wykazały, że rak jest chorobą dziedziczną. Przejmuje się ją od przodków tak, jak dziedziczy się kształt nosa i barwę oczu. Niezależnie od wieku, w jakim tworzy się rak, ani od miejsca, na jakiem powstaje, jest to zawsze kwestja przeznaczenia,

zależnego od dziedziczności.

Tak orzekli ostatnio po mozolnych badaniach uczeni Loeb i Lathorp jednocześnie z profesorem matematycznej statystyki w Getyndze — Bernsteinem.

Rzekomo daremnie dotąd szukano przyczyny raka w tysiącznych laboratorjach, ponieważ znaleźć jej nie można w świecie zewnętrznym. Natomiast ukrywa się we wnętrzu organizmów, w dziedzicznych jądrach komórek. Jest chorobą, zgóry przeznaczoną przez los, powstającą w momencie połączenia odnośnych komórek dwóch płci.

Stwierdzając to, nauka jednej udziela pociechy: skłonność dziedziczna do raka jest recesywna, wzgl. waha się pomiędzy dwiema potęgami, t. j. nie wybucha, jeżeli przeciwdziałają jej inne dziedziczne

zdrowotne skłonności.

Jednostka, powstała z dwu odrębnych komórek rozrodczych: zdrowej i chorej, nie zapadnie na raka. Zdrowie przezwycięża skłonność do raka, lecz przezwyciężając ją, nie niszczy jej całkowicie. Komórki tej zdrowej jednostki zachowują częściowo dziedziczną skłonność do raka, lecz przezwyciężając ją, nie niszczy jej całkowicie. Komórki tej zdrowej jednostki zachowują częściowo dziedziczną skłonność do raka. Potomstwo takiej jednostki pozostać może zdrowe, o ile powstanie ze związku z osobą wolną od dziedziczności raka. Słowem: rak powstaje tylko u osób, rodzice których w równym stopniu obarczeni zostali dziedziczną skłonnością do raka.

Nie wynika jednak z tego, że zagrożeni rakiem są tylko ci ludzie, których rodzice chorowali na tę chorobę. Wystarcza, by rodzice byli tylko dziedzicznie obciążeni, aby rak mógł grozić ich dzieciom, choć u nich wybuchnąć nie zdołał. W okoliczności tej właśnie tkwi przyczyna, że dziedziczności raka dotąd stwierdzić nie zdołano.

Zdarzyć się więc może, że

potomek zdrowych rodziców

zachorować może na raka i że jest to kwestją dziedziczną, aczkolwiek rak nie objawił się u rodziców, co miało miejsce dlatego, że przeciwstawiały się wybuchowi choroby inne wrodzone skłonności zdrowotne. Pomimo to, ci zdrowi rodzice na podstawie dziedziczności wytwarzali w swym organiźmie komórki ze skłonnością do raka. Połączenie tych komórek wywołuje raka u ich potomka nie zwalczonego tym razem ukrytem przeciwdziałaniem czynników zdrowotnych. Jest to proces dziedziczności, zaobserwowany i w innych chorobach.

Przy badaniu raka, choroby powstającej przeważnie w starszym wieku lub objawiającej się późno, wyjaśnienie procesu dziedziczności natrafiało na trudności, ponieważ często zdarzyć się mogło, że ktoś przed wystąpieniem objawów raka

mógł umrzeć na inną chorobę.

W wielu bardzo wypadkach osoby, dziedzicznie obciążone skłonnością do raka, mogą nie doczekać się rozwoju procesu dziedziczności. Skomplikowane matematyczno-statystyczne obliczenia dopomogły do stwierdzenia, że to prawidło dziedziczności zgodne jest z rzeczywistością.

Jak okazuje się ponadto nietylko jest dziedziczna choroba raka, lecz i moment jej wybuchu. Lecz i w tej kwestji także można mówić o szczęściu w nieszczęściu, bowiem wczesny rak także podlega prawu recesji w stosunku do późnego raka.

O ile więc jakaś jednostka po jednem z rodziców przejmuje skłonność do raka w wczesnym wieku, a po drugiem — w późnym, spodziewać się może choroby lub dostaje ją dopiero w późniejszych latach. Wszelkie więc złowróżbne zdania, że rak coraz bardziej szerzy się wśród ludzi młodych, a przynajmniej będących w sile wieku,

nie zgadzają się z prawdą.

Jest wprost przeciwnie: w przyszłych pokoleniach rak będzie ujawniał się w coraz późniejszym wieku i przyjść może czas, gdy raka nie będzie wcale, ponieważ nikt się go nie doczeka.

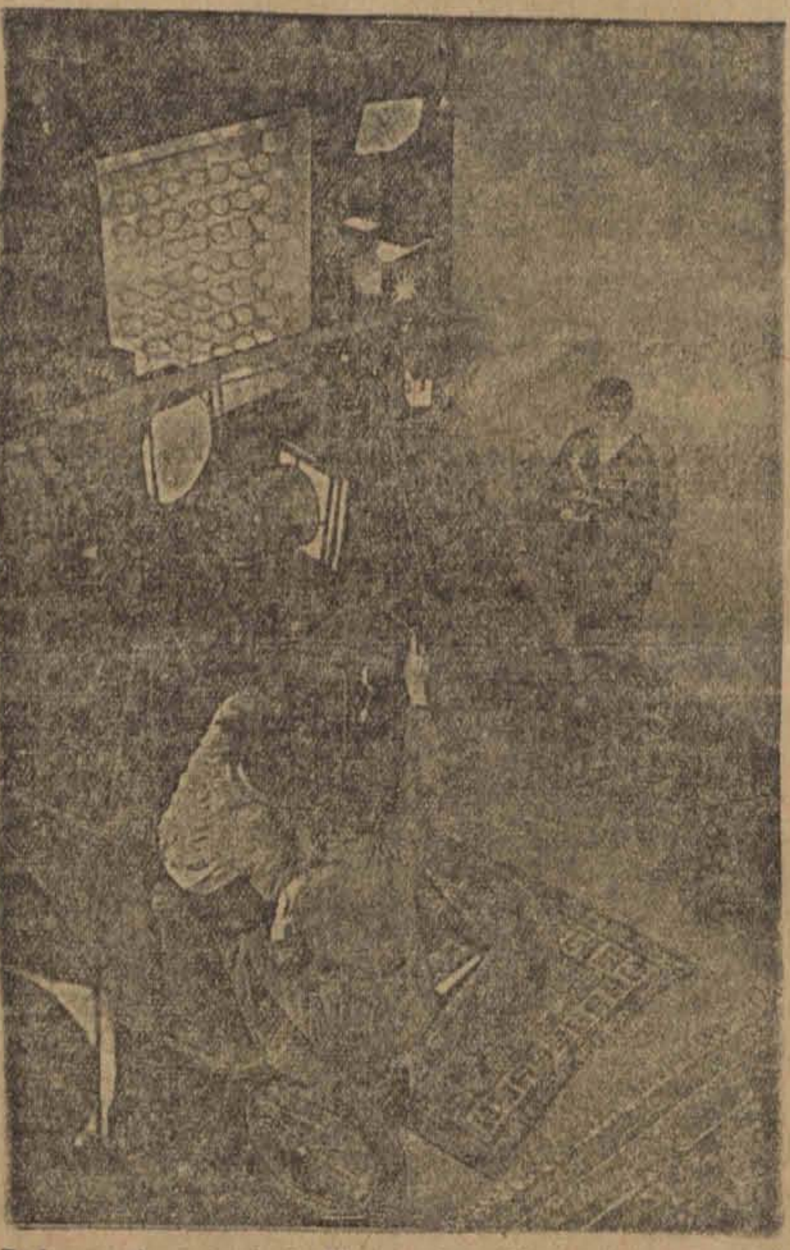
Miejsce wystąpienia raka jest również dziedziczne, lecz niezależnie od wrodzonej skłonności. Znaczy to tyle, że o ile ktoś dziedzicznie obciążony rakiem zapadnie na tę chorobę, rak wystąpi na zgóry określonym organie, lecz na podstawie innego prawidła dziedziczności.

Zdawaćby się mogło, że wszystkie dotąd osiągnięte wspaniałe wyniki studjów i badań raka, niezliczone metody sztucznego wywoływania tej choroby, przeczą nowym teorjom. Jednak okoliczność, że rak jest dziedziczny nie przedstawia możliwości, że wywołać go może silne podrażnienie, a ponadto być może, że próby przeszczepienia raka udać się mogą tylko w wypadku

skłonności dziedzicznej.

Prócz tego nie jest wykluczone, że obok dziedzicznego usposobienia trzeba jeszcze specjalnych warunków dla wywołania choroby. Zbadanie tych warunków stanie się nowym celem nauki, niezrażonej dziedzicznością raka.

Wnętrze atelier dźwiękowego.



Podczas gdy wytwórnie filmów niemych przedstawiały się stosunkowo skromnie, posługują się atelier dźwiękowe skomplikowaną aparaturą techniczną. (in)

Podsłuchane.

MILCZENIE JEST ZŁOTEM.

Pani domu: — Ale Marysia chyba nie lubi bawić się plotkami?

Nowa służąca: — Naturalnie że nie. Ja zawsze milczę, jak grób. Od poprzedniego pana zebrałam 200 złotych za milczenie.

OBCE WYRAZY.

Znakomita śpiewaczka signora Pergantini występuje z serją aryj operowych. Popis trwa już dwie godziny. Pani Żołęcka w 16 rzędzie powiada szeptem do swej sąsiadki: Ależ ta Pergantini ma wspaniały repertuar.

— Tak, ale mojem zdaniem zbytnio wycięty.

NIEDŹWIEDZIA PRZYSŁUGA

Mąż długo nie wraca do domu. Zaniepokojona małżonka wysyła depeszę do trzech jego najlepszych przyjaciół tej treści:

— „Stacha niema, jestem zaniepokojona, proszę o odpowiedź, czy u pana nocuje".

Niedługo potem zjawia się mąż i tłumaczy się przed żoną ze swego opóźnienia.

Gdy jeszcze rozmawiają ze sobą, wchodzi posłaniec z depeszami. Każda z depesz zawiera krótką treść: „Stach nocuje u mnie".

JĘZYCZEK PRZYJACIÓŁKI.

— Profesor powiedział, że wyglądam jak Gioconda. Co to jest?

— To bardzo stary obraz.

TEŻ RACJA.

Kucharka (do swego narzeczonego, który zjadł olbrzymią porcję mięsa). — Nie mogę sobie wyobrazić, by jarosze też mogli kochać

Jutro: Narodzenie N. M. P.
Wschód słońca 4.56.
Zachód — 6.11.
Długość dnia 13.15.
Ubyło dnia 3.22.
Tydzień 35

Co nas po pracy rozweseli

Wieczorne rozrywki Łodzi

Teatr Miejski: — Egzotyczna zynka.
Teatr Popularny (w sali Geyera): „Podróż po Warszawie".
Filharmonja: — Golem.
Chochlik: — Rączka w rączkę.
Miejska Galerja Sztuki — Wystawa
Helenów: — Koncert popularny symfonicznej.
Apollo: I Na froncie nic nowego II Wiosenna parada.
Bajka: — Gdy żona wraca.
Casino: — Małżeństwo na złość.
Corso: — Postrach złoczyńców II Kobieta na torturach.
Czary: — Człowiek bez nerwów.
Mimoza: — Prawo męża.
Capitol: — Pieśń żywiołów.
Dom Ludowy: — Branka Donżuana.
Grand Kino: — Poganin.
Luna: — Białe Piekło.
Oświatowy: — Ludzie bez prawa dla dorosłych. Ja jestem dziewczyna — dla młodzieży.
Mimoza: — Śpiewający błazen.
Odeon: — Wywoływacz, II. Szalona Hrabianka
Palace: — Nanon; II Potrójne małżeństwo.
Przedwiośnie: — 4-ch djabłów.
Resursa: — Panna Elża
Splendid: — Maski.
Spółdzielnia: — Najpiękniejsze sadzianki — rewja.
Słońce: — Białe noce.
Wodewil: — Wywołacz; II Szalona hrabianka.
Zachęta: — Siódme przykazanie.

Nowa Gdynia.



Nowa szosa asfaltowa w Gdyni, biegnąca równolegle do nadbrzeża polskiego.

Nóżka na papierze.

Pomysłowe prawodawstwo amerykańskie.

W historji kryminalistyki spotykamy sporą ilość procesów, których tematem jest zamiana dziecka, kradzież niemowlęcia i t. p.

W procesach takich, mimo nadzwyczajnych wysiłków sądu, prawda zazwyczaj nie bywa

całkowicie wyjaśniona.

Pragnąc zapobiec podobnym wypadkom, pomysłowe prawodawstwo amerykańskie zajęło się ochroną „przynależności rodzinnej" i wniosło projekt, aby do każdej metryki urodzenia załączyć odcisk stopy noworodka i odcisk wielkiego palca jego matki.

Projekt ten zyskał uznanie i od tego czasu w nowojorskim szpitalu położniczym zaczęto stosować daktyloskopję przy spisywaniu aktu urodzin.

Po przyjściu na świat nowego obywatela, pielęgniarka przyciska nóżkę dziecka do specjalnie

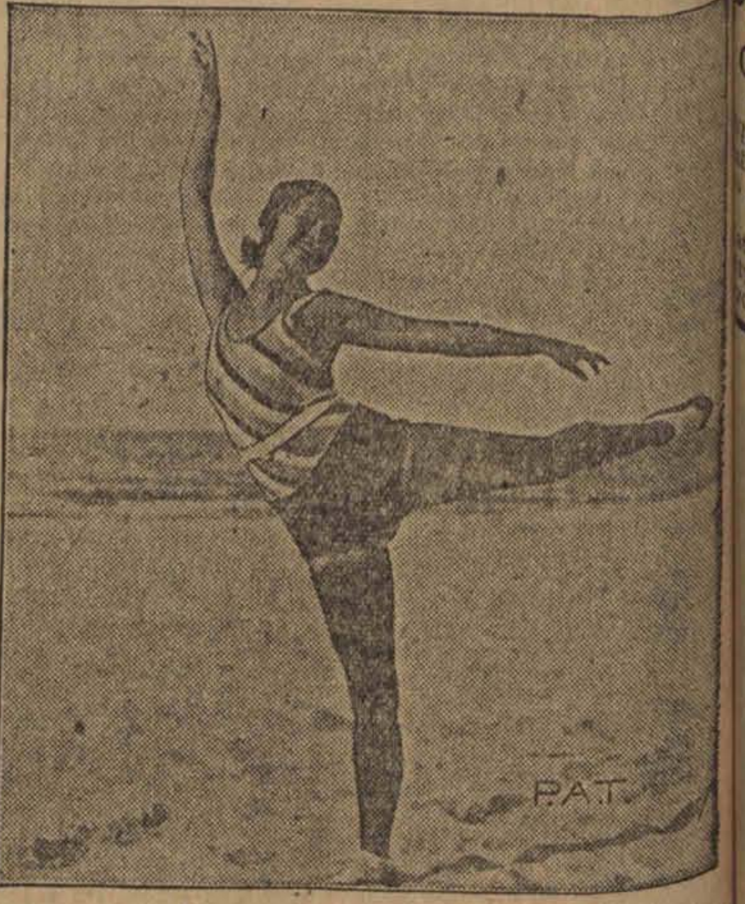
spreparowanego papieru,

poczem przeciąga po papierze szczoteczką, umoczoną w atramencie, po tem miejscu, którego dotknęła noga dziecka. Farba wżera się w papier, a odcisk występuje wyraźnie.

Odcisk taki dołącza się do metryki wraz z odciskiem palca matki. Aby uchronić ten dokument od wpływów zewnętrznych grożących zatarciem odbitki, posypuje się cały dokument szelakiem.

—:o:—

We wrześniowem słońcu.



Ćwiczenia po morskiej kąpieli.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.
Odbito na własnej maszynie rotacyjnej przy ulicy Zawadzkiej nr. 3.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański